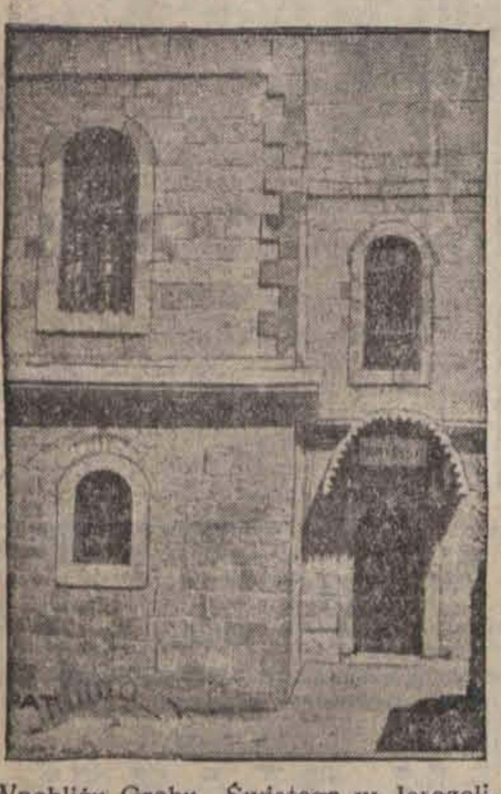
Redakcja: Zawadzka 1. — Telefony: 138-28, 182-48, 102-28.— Administracja Piotrkowska 11. — Telefon 102-29. Redaktor i jego zastępca przyjmują od godziny 1 do 2 po południu.
Warunki prenumeraty:
PRENUMERATA miejscowa z odbieraniem numerów w administracji „Echa" 2 zł. 10 gr.
Odnoszenie do domów 40 gr.
Od dnia 1 stycznia 1931 r. prenumerata zamiejscowa z przesyłką pocztową wynosi 2 zł. 50 gr. mies. lub 7 zł. kwart. (przy zapłacie zgóry)
Prenumerata zagraniczna 4 zł. 50 gr.
Artykuły nadesłane bez oznaczenia honorarjum uważane są za bezpłatne. Rękopisów zarówno użytych jak i odrzuconych redakcja nie zwraca.

Echo

Rok VII, № 334 — Łódź, niedziela 6 grudnia 1931 r.

Dom polski w Jerozolimie



Wpobliżu Grobu Świętego w Jerozolimie znajduje się „Dom Polski". ufundowany ze składek publicznych inicjowanych przez ks. kanonika Marcina Pinciurka. Przeznaczony on jest na gospodę dla pielgrzymów polskich. W r. 1926 zapisał ks. Pinciurek dom ten na własność Archidjecezji poznańskiej. Po jego śmierci zamianowany został rektorem „Domu Polskiego" ks. prałat Piotr Trocki, które go staraniem „Dom został gruntownie odnowiony i oddany do użytku pielgrzymów. Zdjęcie nasze przedstawia „Dom Polski" w Jerozolimie.

„By sąd zechciał wezwać mnie na świadka...

List adwokata Hofmokl-Ostrowskiego.

Wczorajsza przerwa w procesie brzeskim.

Warszawa 6 XII.

Podczas wczorajszej jednodniowej przerwy w procesie brzeskim prokuratorzy i obrona zaznajamiają się z treścią

dowodów rzeczowych,

zgromadzonych w obfitej ilości w postaci ulotek, druków i artykułów dziennikarskich. Obrona zamierza po przejrzeniu treści tych dowodów rzeczowych przeciwstawić się przeciwko dołączeniu niektórych do akt sprawy.

W dniu wczorajszym na ręce przewodniczącego Trybunału, p. Hermanowskiego, wpłynął list adw. Zygmunta Hofmokl-Ostrowskiego, napisany w związku z odczytanem wczoraj zeznaniem komisarza Szymborskiego. W zeznaniu tem, złożonem w śledztwie komisarz Szymborski podał, iż adw. Hofmoki-Ostrowski podczas przemówienia wygłoszonego dnia 14 września r. ub. w Dolinie Szwajcarskiej użył następującego zwrotu: „Ślubujemy, że poświęcimy swą krew, choćby ją wypadło przelać na barykadach".

LIST P. HOFMOKLA.

P. Hofmokl-Ostrowski pisze więc do p. przewodniczącego:

„Atakowany w toku rozprawy wielokrotnie zaocznie ze strony świadków oskarżenia oczekiwałem, że sąd uzna za stosowne przez wezwanie mnie na świadka, dać sposobność w ramach tego procesu oczyszczenia się

ze stawianych mi zarzutów.

Ponieważ to się dotąd nie stało i, jak mnie informował jeden z prokuratorów oraz sprawozdawca sądowy, w dniu wczorajszym znowu padły nasali zarzuty, że na wiecu w Dolinie Szwajcarskiej miałem nawoływać do stawiania barykad, zniewolony jestem do wniosku:

By sąd zechciał wezwać mnie na świadka, abym miał możność odpowiedzieć na rzucane zaocznie kalumnje, a w razie nieuwzględnienia tej prośby proszę uprzejmie o odczytanie załączonego oryginału mego przemówienia na wiecu w Dolinie Szwajcarskiej.

Sądzę, że w ten sposób uda się ostatecznie rozwiać opary kłamstwa i fałszów przesłaniających pradziwe oblicze oskarżonych.

Ustęp o barykadach był wyłącznie reminiscencją historyczną zastosowaną w przemówieniu do naszych tendencyj i zamierzeń.

Załączam oryginał przemówienia i oświadczam gotowość potwierdzić jego dosłowną treść jako świadek przed sądem".

Według procédury sąd ma możność wezwania p. adw. Hofmokl-Ostrowskiego na świadka z urzędu. Wytworzyłaby się wówczas sytuacja trudna, gdyby prokurator

zażądał konfrontacji

z p. kom. Szymborskim, jak wiadomo od miesiąca chorym i przebywającym w Zakopanem. List ów będzie odczytany po wznowieniu rozprawy.

Odczytywanie przez obronę dowodów rzeczowych odbywa się na sali sądowej, przyczem adwokaci tym razem zasiedli za stołem sędziowskim. Na miejscu przewodniczącego p. Hermanowskiego, siadł adw. Landau, po lewej ręce na miejscu sędziego Leszczyńskiego adw. Sterling, a po prawej na miejscu sędziego Rykaczewskiego, adw. Potok. Fotel zapasowego sędziego Łaszkiwicza zajął prokulant rozprawy, sędzia śledczy Jakubiec. Fotele oskarżycieli są próżne. Na sali poza woźnym niema nikogo. Jeden tylko adw. Jarosz na ławach obrończych wertuje akta sprawy.

Najlżejsza łódź świata.



Trener Borman skonstruował łódź wyścigową, ważącą 10 kilogramów, którą można w jednej ręce unieść do góry.

Zagadkowa śmierć właściciela willi.

Dwa trupy w garażu.

Warszawa, 6.12. Na letnisku w Międzyszynie pod Warszawą wydarzył się w dniu wczorajszym niezwykły wypadek, zakończony

śmiercią dwu osób.

Dwupiętrową willę posiadał tam 49-letni buchalter Towarzystwa Wyścigów Konnych w Warszawie Aleksander Dąbrowski. Dąbrowski zamieszkiwał willę w towarzystwie gospodyni i służącej. Człowiek bardzo zamożny od kilku lat zerwał ze swą żoną. Przed niedawnym czasem, do willi dobudowano

nową oficynę z garażem,

w którym Dąbrowski trzymał dwa własne samochody. Wczoraj wieczorem Dąbrowski ze służącą Sabiną Sendykówną udał się do garażu. Zaniepokojona dłuższą nieobecnością Dąbrowskiego gospodyni znalazła swego pracodawcę i Sendykównę nieprzytomnych na ziemi obok samochodów. Jak stwierdził zawezwany lekarz, oboje już nie żyli. Do czasu zejścia komisji zwłoki zabezpieczono. Istnieje przypuszczenie, iż przyczyną śmierci był dwutlenek węgla wydobywający się z motorów, chociaż z drugiej strony niewykluczone jest samobójstwo. Zagadkę stara się wyjaśnić policja.

Strzały na postrach

ostudziły temperament komunistów.

Warszawa 6 grudnia.

Protestem przeciw sądom doraźnym miały być demonstracje uliczne, proklamowane na dzień wczorajszy przez Komunistyczny Związek Młodzieży Polskiej.

W kilku punktach miasta, w godzinach wieczornych, wywrotowcy zorganizowali wiece, **pochody i demonstracje,** które zlikwidowała policja.

Przed domem nr. 5 przy ulicy Dzikiej kilku komunistów rozrzuciło wśród zebranych tam przechodniów ulotki o treści antypaństwowej, podpisane przez K. W. K. P. P. Nadejście policji demonstrantów rozproszyło.

O godzinie 6-ej na placu Krasińskich zebrał się tłum, liczący około 40 osób.

Do zebranych usiłował przemówić komunistyczny poseł — Wacław Rożek.

Z zaimprowizowanej mównicy spędziło krzykacza komunistycznego

nadejście silnego oddziału

policji, która demonstrantów rozproszyła.

Poważniejsze zajście pomiędzy demonstrantami a policją wynikło o godzinie 6 m. 30, przy zbiegu ulic Nowiniarskiej i Franciszkańskiej.

Tam grupa około 100 komunistów utworzyła pochód.

runkowy 4 komisarjatu pol. państw. Poznański,

wzywając do rozejścia się

Ponieważ tłum przybrał groźną podstawę i chciano policjanta rozbroić — policjant użył broni palnej strzelając na pastrach w górę.

Ostatnie wystąpienie komunistów odbyło się o godzinie 7-ej m. 20 przy zbiegu ulic Nowiniarskiej i Świętojerskiej gdzie grupę 400 komunistów, wznoszących antypaństwowe okrzyki, rozpędzono i odebrano transparenty.

Niemcy się bronią...

Plan wstrzymania tranzakcyj handlowych

z Rosją sowiecką.

Berlin 6 grudnia.

Już przy obecnym stanie kursu funta straty przemysłu niemieckiego wynoszą przeszło 200 miljonów marek.

Powstała więc myśl, żeby w drodze specjalnych rokowań z rządem sowieckim, domagać się rewaloryzacji weksli sowieckich. Istnieją uzasadnione obawy, że rząd sowiecki odmownie ustosunkuje się

do tego żądania.

Z drugiej strony sugeruje się, że Niemcy nie powinny zawierać z Sowietami żadnych nowych umów o dostawy, jak długo straty, wynikłe z powodu spadku funta nie zostaną przez rząd moskiewski wyrównane.

Tajemnicza matka dwojga dzieci.

Ojciec poszukuje zaginionej córeczki.

Warszawa 6 grudnia.

Warszawski urząd śledczy otrzymał pofuną wiadomość, że w Warszawie ukrywa się jakaś kobieta, używająca fałszywych dokumentów, na nazwisko Zofji Jaxy Chamiec. Tajemniczy informator nadmieniał w swem doniesieniu, że owa niewiasta pod tem nazwiskiem brała czynny udział w pracach Legji Kobiet.

Dalej informację wskazywały, że Zofja Jaxa Chamiec, aljas Przedpelska

ukryła gdzieś swą córeczkę,

Halinkę, tak, że ojciec tego dziecka p. Chamiec, mimo usilnych poszukiwań nie mógł natrafić na ślad zaginionej dziewczynki. Drugie dziecko owej kobiety urodziło się w czasie bytności jej we Wrocławiu w okresie flirtu z tamtejszym burmistrzem Leitgeberem i w tajemniczych okolicznościach

utonęło w Wiśle.

Meldunek niedwuznacznie wskazywał na Przedpełską, jako na sprawczynię śmierci małego Bolcia tak bowiem nazywał się chłopczyk.

Wobec tych zarzutów warszawski urząd śledczy rozpoczął poszukiwania za Przedpełską. Nie była to łatwa sprawa, bowiem Przedpelska zmieniała mieszkania co kilka tygodni. Wreszcie wywiadowcom udało się ją aresztować. Sprawa znalazła się na wokandzie sądu grodzkiego. Obrońca oskarżonej zażądał odroczenia sprawy celem powołania na świadka p. Jaxę Chanca, ojca zaginionej Halinki, który swemi zeznaniami ma się przyczynić do wyjaśnienia zagadkowej sprawy.

30 proc. akademików

zagrożonych gruźlicą.

Warszawa 6 grudnia.

Przeprowadzone na początku roku akademickiego badania mieszkańców kolonji akademickiej przy ul. Akademickiej 5 wykazały, że na ogólną

liczbę 1.609 studentów,

którzy poddali się badaniom, zdrowych studentów stwierdzono 801, a więc 60 proc., 481 — z zagęszczeniem jednego lub obu szczytów, 48 — z gruźlicą czynną zamkniętą, 14 — z gruźlicą otwartą, 3 — z gruźlicą gruczołów chłonnych, 75 — z chorobami społecznemi, reszta z innemi schorzeniami.

Z powyższego wynika, że 30 proc. akademików jest zagrożonych gruźlicą, 3 proc. ma gruźlicę zamkniętą, a 1 proc. należy do grupy początkujących.

Zmniejszona poczytalność komunisty Małeckiego.

Sąd doraźny przekazał sprawę sądowi zwykłemu.

Piotrków, dn. 6 grudnia. Jak donosiliśmy wczoraj w Sądzie Okręgowym w Piotrkowie przy zachowaniu trybu doraźnego rozpatrywana była sensacyjna sprawa przeciwko sprawcom krwawej masówki komunistycznej przed fabryką sztucznego jedwabiu w Tomaszowie Mazowieckim.

Na ławie oskarżonych zasiedli Jan Małecki oraz Stefan Zakrzewski, oskarżeni o to, że byli promotorami rozruchów komunistycznych, przyczem Małecki podżegany przez Zakrzewskiego

postrzelił posterunkowego Kiełbaska.

Rozprawa ściągnęła na salę tłumy publiczności. Sąd po odczytaniu aktu oskarżenia, zbadaniu podsądnych i wysłuchaniu świadków — na wniosek obrony, która wywodziła, że oskarżony Małecki w krytycznym czasie miał

zmniejszoną poczytalność

i działał w afekcie — postanowił wezwać biegłych lekarzy psychjatrów dla przeprowadzenia badania.

Po przerwie składali swe zeznania lekarze psychjatrzy, którzy orzekli, że Małecki miał w inkryminowanym czasie zmniejszoną poczytalność.

Wobec powyższego obrona Małeckiego prosi o przekazanie sprawy sądowi zwykłemu do rozpatrzenia.

Sąd postanowił sprawę przekazać sądowi zwykłemu.

Adw. Ettingon, który bronił Zakrzewskiego prosił wobec tego o przekazanie sprawy i jego klienta sądowi zwykłemu ponieważ nie mógł on podżegać Małeckiego skoro ten i tak działał w afekcie.

Wobec powyższego również Zakrzewskiego przekazano sądowi zwykłemu.

Czad w piwiarni.

Cztery ofiary.

Łódź, 6 grudnia. W dniu wczorajszym około godziny 8 wieczór, lokatorzy domu przy ulicy Kilińskiego 84 zaalarmowani zostali jękami wydobywającemi się z mieszkania właściciela piwiarni, mieszczącej się w wymien. domu p. Szyndlera Mieszkanie p. Szydlera było **pełne czadu,** od którego zostali zatruci właściciel piwiarni, żona jego i córka, oraz służąca pp. Szyndlerów niejaka Stanisława Więcek. Zaalarmowany lekarz miejskiego pogotowia ratunkowego po przybyciu na miejsce wypadku, udzielił ofiarom zaczadzenia pierwszej pomocy. Stan służącej Stanisławy Więcek jest beznadziejny. Przewieziono ją do szpitala okręgowego Kasy Chorych przy ul. Zagajnikowej.

Szyndlerów, w stanie nie budzącym poważniejszych obaw, pozostawiono na miejscu.

Węgierscy zamachowcy.



Trzej przywódcy zdemaskowanego spisku na Węgrzech: Kalman Zabka, Ferenc Gyulai Molnar i Ferenc Karol Holmetz, którzy w porozumieniu z organizacjami zbrodniarzy chcieli zagarnąć władzę w swe ręce.

Legjoniści węgierscy

na zjeździe legjonistów.

Częstochowa 6 grudnia.

Wczoraj rano o godz. 10-ej przybyli pociągiem pośpiesznym delegaci

legjonistów węgierskich,

przyjmowani przez Związek legjonistów w Częstochowie.

Goście zwiedzili Jasną Górę, poczem odjechali do Warszawy, aby wziąć udział w rozpoczynającym się zjeździe delegatów legjonistów, który obradować będzie pod przewodnictwem płk. Sławka.

Dzieci zabitego dozorcy

pod opieką wojewody Jaszczołta.

Łódź dn. 6 grudnia

W dniu wczorajszym do Urzędu Wojewódzkiego wezwano wdowę po zmarłym tragicznie dozorcy Jakobinie, który jak wiadomo w pogoni za bandytami postradał życie.

Wezwanie to pozostawało ściśle w związku z wyrażonem przez wojewodę Jaszczołta życzeniem, iż pragnie osobiście zająć się dolą

dwojga sierot

pozostałych po zabitym ojcu.

Pan wojewoda oświadczył nieszczęsnej wdowie, że postanowił obie córeczki tragicznie zmarłego dozorcy umieścić w „Gnieździe dla sierot".

Pozatem pan wojewoda polecił, aby losem wdowy zajął się Wojewódzki Komitet Niesienia Pomocy Najbiedniejszym.

Jak się dowiadujemy p. Jakowina otrzyma z Komitetu zasiłek specjalny, oraz przy pierwszej nadarzającej się okazji pracę.

ŻYCIE ZGIERZA.

Na progu ruiny...

Akcja właścicieli tkalń zarobkowych.

Zgierz, 6.12. Właściciele tkalń zarobkowych wszczęli energiczną akcję dla unormowania chaotycznych stosunków panujących w tej branży. Największą bolączką dla tej gałęzi przemysłu, jest nieuczciwa i szkodliwa konkurencja, z powodu nadmiernej ilości tkalń zarobkowych. Liczba właścicieli dosięga do 200 osób posiadających do 1000 warsztatów tkackich.

Ostatnie lustracje skarbowe, w sprawie ujawnienia nazwisk fabrykantów pracujących zarobkowo, skłoniło wszystkich do zorganizowania się, gdyż wobec panującego kryzysu właściciele tkalń zarobkowych stoją na progu ruiny. W środę odbędzie się ogólne zebranie, na którem powyższe sprawy będą omówione.

Badanie mięsa przywożonego do Zgierza.

Surowe kary.

Rada miejska powzięła uchwałę, że mięso przywożone z innych miejscowości do Zgierza, oznakowane i zaopatrzone w świadectwo tylko przez oglądacza mięsa, podlega ponownemu urzędowemu badaniu przez miejskiego lekarza weterynarji.

Za badanie mięsa, magistrat pobiera opłatę w wysokości 3 gr. od 1 kg. Winni przekroczenia tych przepisów, ulegną karze do 6 miesięcy lub pieniężnej.

Uchwała powyższa opiera się na podstawie art. 39, rozporządzenia Min. Rolnictwa z dnia 29 stycznia 1929 r. (Dz. Ust. Nr. 32 poz. 305 i art. 23 rozp. Min. Roln. z dnia 31 grudnia 1928.

Wstrząs mózgu po upadku ze schodów

Kronika Pogotowia Ratunkowego.

Łódź 6 grudnia.

W dniu wczorajszym, w godzinach popołudniowych w korytarzu przy ulicy Brzezińskiej 14 spadł ze schodów 8-letni Szlama Kamiński, syn krawca, zamieszkały w tymże domu. Chłopiec odniósł wstrząs mózgu. Zawezwany lekarz pogotowia ratunkowego po udzieleniu pierwszej pomocy przewiózł ofiarę wypadku, w stanie beznadziejnym do szpitala.

* * *

Przy zbiegu ulicy Konstantynowskiej i Zachodniej przejechana przez dorożkę odniosła ogólne obrażenia ciała 36-letnia Stanisława Kujawa, robotnica, zamieszkała przy ulicy Miodowej 6. Ofiarę wypadku przewieziono karetką pogotowia ratunkowego do domu.

* * *

Na ulicy Zakątnej upadła odnosząc okaleczenia głowy 20-letnia Kazimiera Tomicka, zamieszkała przy ulicy Składowej 34. Tomickiej udzieliło pomocy miejskie pogotowie ratunkowe.

* * *

Na ulicy Narutowicza uderzony spadającym szyldem odniósł rany głowy i pleców 33-letni Leonard Pracki, ślusarz, zamieszkały przy ulicy Łagiewnickiej 34 Lekarz pogotowia ratunkowego, po udzieleniu pierwszej pomocy, przewiózł Prackiego do domu.

Inspekcje szkół dokształcających w Radomsku.

Łódź, dn. 6 grudnia.

W Radomsku bawił ostatnio z ramienia Kuratorjum Okręgu Szkolnego Łódzkiego wizytator inż. Walczakowski, który przeprowadził wizytację wszystkich znajdujących się tam

szkół dokształcających.

Inż. Walczakowski wizytując Publiczną Szkołę Dokształcającą wyraził uznanie personelowi nauczycielskiemu, zaznaczając, że Szkoła ta należy do najlepszych szkół w Okręgu Łódzkim.

Dramat miłosny w Pabjanicach.

Ogrodnik zastrzelił przyjaciółkę i sam odebrał sobie życie.

Pabjanice, 6.12. Wczoraj Pabjanice wstrząśnięte zostały krwawym dramatem, który rozegrał się przy ul. Poniatowskiego Nr. 6.

W domu tym mieszkała 23-letnia Olga Denat, która żyła z ogrodnikiem Bronisławem Hermanem.

Stosunek ten miał być ukoronowany małżeństwem.

Przed kilku dniami okazało się, że Herman

jest żonaty,

wobec czego Denatówna zerwała z nim.

Wczoraj Herman wywołał ją z mieszkania i po krótkiej sprzeczce strzelił do niej z rewolweru.

Gdy dziewczyna poczęła słaniać się na nogach dał jeszcze kilka strzałów, kładąc ją

trupem na miejscu.

Po tym zbrodniczym czynie Herman strzelił do siebie.

Przybyły lekarz stwierdził zgon obojga.

Dramat miłosny jest szeroko komentowany w Pabjanicach.

Echa ze stolicy.

Życie Warszawy w kilku wierszach.

Warszawa posiada 6867 łóżek w szpitalach miejskich. Zapotrzebowanie na miejsca szpitalne stale wzrasta, tembardziej, że prowincja posiada pod tym względem ogromne braki, co powoduje stosunkowo duży napływ chorych do szpitali stołecznych nawet z najdalszych okolic kraju. Również Kasa Chorych zajmuje przeciętnie 2.500 miejsc dziennie, dysponuje tylko 120 własnemi łóżkami szpitalnemi. Przepełnienie szpitali miejskich wyraża się w przeciętnem obciążeniu każdego łóżka. Liczba dni szpitalnych przekracza ilość dni w roku, wynosi dla wszystkich szpitali 374. Dla szpitala Wolskiego i dla szpitala Jana Bożego przeciętna obciążenia wynosi 464,7 i 471,5. Najmniejsze obciążenie obserwowane jest w szpitalu św. Stanisława — 250,9, w Mieni — 264. Z powodu przepełnienia i braku miejsc w roku 1929/30 musiano odmówić przyjęcia do szpitali 14.142 osób. W roku 1931-32 sytuacja pozostała niezmieniona.

* * *

Wydaleni, wobec niezastosowania się do okólnika prezydenta miasta pracownicy tramwajowi są obecnie wzywani pojedyńczo i przeprowadzone są formalności, z przyjęciem każdego z nich z powrotem do pracy. Pracownicy poddawani są badaniu lekarskiemu, muszą składać dokumenty jakgdyby chodziło o przyjęcie zupełnie nieznanych robotników. Notowani w policji politycznej nie będą dopuszczeni. Pobory dla nowo przyjmowanych ustalane są na wysokości pensji listopadowej, czyli o 1.7 proc. niższej. W ciągu najbliższych dni sprawa będzie ostatecznie załatwiona.

* * *

Zakład oczyszczania miasta niejednokrotnie zwracał uwagę na konieczność uporządkowania postoju wozów włościańskich w Warszawie. Wozy te posiadają wyznaczone punkty, na których mają prawo się zatrzymywać. Jednakże do tego się nie stosują i często stają na reprezentacyjnej ulicy, zaśmiecają jezdnie słomą, odpadkami warzyw i t. d. Pozatem zwrócono uwagę na właścicieli sklepów, którzy, wymiatając w godzinach rannych swoje przedsiebiorstwa, wyrzucają wszystko na chodnik. Również przechodnie zapominają o 1.500 koszykach, rozwieszonych na ulicach i rzucają papierki i niedopałki na ulicę.

* * *

Przedsiębiorcy dorożek samochodowych liczyli że w związku z ożywieniem ruchu w sezonie jesiennym, nastąpi również zwiększenie ruchu dorożek samochodowych. Nadzieje te zawiodły, frekwencja utrzymuje się na poziomie okresu letniego. Przeciętny obrót taksówek waha się od 12 do 15 zł. brutto dziennie. Aby utrzymać swe przedsiębiorstwa w ruchu, właściciele taksówek podejmują się przewożenia w godzinach rannych towarów, między in. żywności z dworców na targi i z targów do sklepów.

KRATECZKI.

Woda z mlekiem.

Kmiotek ukarany.

Coś jest nie w porządku. Z jednej strony niektórzy ludzie słabego zdrowia krzyczą, żeby nie pić wódki tylko wodę, z drugiej zaś gdy jakiś kmiotek dolewa do mleka wody, robi się o to hałas, protokuł i t. d. Umówmy się więc jakoś, czy woda krzepi czy też nie. Zresztą cóż szkodzi, że w mleku jest woda? Przecież woda jest wszędzie! Owoce zawierają wodę i nikt o to niema pretensji do jabłka czy gruszki. Radni mają w głowach wiele wody i także jakoś żyją. Ludzie piją, zwłaszcza po przepiciu, kilkanaście szklanek wody sodowej i nic im to nie szkodzi, a od mleka żąda się, aby było bez wody.

Zresztą czasy są wogóle wodniste. Nawet monopol dolewa do spirytusu 55% wody i nikt, żadna policja nie spisuje z tego powodu monopolowi wódczanemu protokułu. Gdzież więc sprawiedliwość? Cóż ma zrobić biedny kmiotek, który chce naśladować monopol?

I jeszcze jedno: Czy gdyby kmiotek zamiast wody, dolewał do mleka konjak, czy i wtedy mielibyśmy do niego pretensje,

Nie należy od życia wymagać zbyt wiele. Trochę wody w mleku! W życiu mamy jeszcze więcej wody i nic na to poradzić nie możemy. Wodnisty jest repertuar naszych teatrów, wodnista jest większość artykułów, pism codziennych, wodniste są łódzkie dowcipy, wodniste łódzkie interesy. Czyż wobec tego dziwić się należy, że czasami wodniste są także i krateczki? Ja coprawda nie dolewam do swego krateczkowego mleczka wody, przeciwnie — raczej troszkę wyborowej wódki, jednak mogą się czasem zdarzyć i wodniste. To są skutki związków chemicznych: gdy do mleka doda się słabej wódki, tworzy się z tej kombinacji krateczkowa woda.

PĘDAŁA.

Franciszek Pędała zamieszkiwał w gminie Brójce i dowoził na Zielony Rynek w Łodzi mleko. Zapotrzebowanie na mleko było duże, ale Pędała miał krowę, która dużo ryczała ale mało mleka dawała. Ten brak mleka, rzecz prosta, Pędała musiał jakoś nadrobić. Gdy np. zapotrzebowanie dzienne mleka wynosiło 30 litrów, a ilość mleka dostarczonego przez krówki — 15 litrów, Pędała do 15 litrów mleka dolewał 15 litrów wody i tym cudownym sposobem otrzymywał 30 litrów mleka.

Jak długo Pędała dopomagał krówkom w ich produkcji, nie jest historycznie stwierdzone, faktem jest natomiast, że w dn. 2 lipca urzędnicy zakładu Badania żywności stwierdzili, że w mleku przywożonem przez Pędałę jest 50% wody

Sąd Grodzki skazał Franciszka Pędałę na 7 dni aresztu.

Jerzy Krzecki.

Słodkie słówka oszustów.

„Najlepsza" lokata oszczędności.

Z Poznania donoszą:

W swoim czasie utworzyli rolnik Wawrzyniec Paszek jego żona. oraz W. Czachorowski i Ludwik Radowicz spółkę pod nazwą „Argus", poczem rozpoczęli oszukańcze i

nieuczciwe manipulacje

rzekomo sprzedając gospodarstwa. Ich niecna robota polegała na tem, że pod pretekstem sprzedaży jakiegoś objektu, wyłudzali od zainteresowanych większe ilości gotówki, której naturalnie właściciele więcej nie oglądali.

Bezczelny ten proceder, poparty szumną reklamą, przynosił oszustom

poważne zyski.

Pozyskawszy zaufanie, dzięki sprytnym posunięciom założyli przedsiębiorstwo autobusowe, które po 6 miesiącach uległo likwidacji. Na tem wyszedł jak Zabłocki na mydle niejaki Stanisław Lehman, opłakujący do dziś stracone 500 złotych.

Do spółki „Argus" wciągneli oszuści mistrza rzeźnickiego Stanisław Wagnera z Wronek i zdołali go nabrać na 7 tysięcy złotych. Dalej robotnicy Antoninie Stróżykowej w podstępny sposób wzięli całą jej oszczędność 6600 złotych owoc długoletniej ciężkiej pracy. Ponad to gospodarz Michał G. wierząc w uczciwość „dyrektorów" „Argusu" stracił 2280 zł., a niejaka Seweryna Nowicka 500 zł.

Wreszcie wykryto manipulacje oszustów i szantażystów, a niebawem wszyscy zasiedli na ławie oskarżonych. Przesłuchano

18 świadków.

Jak zeznaje Stróżykowa, była ona we Francji, kiedy do rąk jej doszło ogłoszenie firmy „Argus", tak nęcąco ujęte że biedna kobieta odrazu zapałała chęcią nabycia za swe oszczędności gospodarstwa. Gdy przyjechała wziął ją odrazu w obroty Czachorowski, który słodkiemi słówkami i obiecankami zdołał pozyskać jej zaufanie. Zrobiono kontrakt na 15 morgowe gospodarstwo, przyczem Stróżykowa wpłaciła 11 tys. zł.

Gdy nazajutrz przybyła do Glinienka pod Poznaniem, by objąć w posiadanie to gospodarstwo, zastała drzwi i okna pozamykane. Teraz dopiero doszła do przekonania, że padła niewątpliwie ofiarą oszustów wyrafinowanych, gdyż sprytni rabusie zdołali się już podzielić i rozjechać w różne strony. Przypadkowo tylko syn Stróżykowej zauważył Czachorowskiego na Starym Rynku, gdy ten

wsiadał do dorożki.

Zatrzymał go siłą i kazał aresztować. W komisarjacie zdołano jeszcze odebrać część gotówki. Również ujęto matkę oskarżonego Paszka, którą syn, gdy cała sprawa wyszła na jaw, czemprędzej wysłał do Krakowa. Tę kwotę odzyskała Stróżykowa ale 6500 zł. zginęło prawdopodobnie niepowrotnie.

W podobny mniej więcej sposób postradali swe pieniądze również inni świadkowie.

Rozprawę narazie przerwano celem załatwienia szeregu formalności, naznaczając dalszy ciąg na 10 grudnia. Proces budzi wielkie zainteresowanie, ze względu na niezwykłą perfidię oskarżonych a szczególnie Czachorowskiego i powinien być ostrzeżeniem dla wszystkich aby dobrze zapoznali się z istotą sprawy zbadali propozycje dokładnie za nim zdecydują się na zaangażowanie swych oszczędności.

Panika w żydowskim szpitalu.

Lekkomyślna pracownica.

Z Poznania donoszą:

Wczoraj wybuchł pożar, w piwnicach szpitala żydowskiego. Zapaliły się skrzynie stare meble i zapasy waty. W płomieniach stanął

drewniany sufit piwnic.

Wkrótce przybyły na miejsce pożaru oba odwachy straży ogniowej. Do akcji przystąpiono przy pomocy czterech linij węża, a z powodu wielkiego zadymienia użyto aparatu dymowego.

Ogień zagrażał pacjentom, zwłaszcza w skrzydle budynku wydzierżawionego przez Kasę Chorych. Znajdowało się tam około

70 pacjentów.

Na szczęście straż opanowała sytuację, tłumiąc pożar w ciągu dwóch godzin. Powstały poważniejsze straty, spowodowane m. in. rozbiciem ścian.

Pożar powstał wskutek nieostrożności jednej z pracownic, która, chodząc po piwnicy ze świecą zapaliła zmagazynowaną tam watę.

Przywiozłam trochę dziczyzny!

Pomysłowa oszustka.

Ze Lwowa donoszą:

Wczoraj nad ranem, na torze kolejowym między Lwowem a Zimną Wodą, na 334 kilometrze, znaleziono zwłoki

młodego mężczyzny,

przejechanego przez pociąg. Dróżnik który pierwszy znalazł zwłoki, zawiadomił policję. Niebawem przybyli na miejsce przedstawiciele władz policyjnych oraz lekarz urzędowy. Przy zwłokach znaleziono dokumenty, z których okazało się że denatem jest 27-letni Andrzej Ochrymowicz, urodzony w Zaleszczykach, zamieszkały we Lwowie przy ul. Kurkowej 11, absolwent wydziału chemicznego Politechniki Lwowskiej.

W toku dalszych dochodzeń okazało się, że Andrzej Ochrymowicz popełnił samobójstwo na tle rozstroju nerwowego,

graniczącego z obłąkaniem.

Denat był synem zmarłego przed kilku tygodniami adwokata, dr. Włodzimierza Ochrymowicza, który przez dwa lata leżał złożony paraliżem. Śmierć ojca wpłynęła niezwykle deprymująco na młodego Andrzeja i spotęgowała u niego rozstrój nerwowy Od śmierci ojca zdrowie Andrzeja poczęło coraz bardziej szwankować, aż wreszcie powziął myśl o samobójstwie. Wyszedłszy o godzinie 6-ej wieczorem z domu, udał się na tor kolejowy i najprawdopodobniej w obawie przed obłąkaniem, popełnił samobójstwo.

Śmierć w obawie przed obłąkaniem.

Tragedja młodego inżyniera.

Z Bydgoszczy donoszą:

Jakaś sprytna oszustka, dowiedziawszy się, jakie p. P. posiada znajomości, zjawiła się w jej mieszkaniu przy ulicy Śniadeckich, oświadczając, że przyjechała samochodem z majątku państwa H na Pomorzu, znajomych pani P., i przywiozła dla niej trochę zwierzyny, drobiu i nabiału. Że jednak nie mogła podjechać samochodem, gdyż szofer go naprawia, więc może pani P. wyśle swą służącą,

żeby to zabrała.

Pani P., która rzeczywiście odbierała od państwa H. różne przesyłki, nie miała najmniejszej wątpliwości, że to jest prawda, więc poleciła służącej udać się za ową panią.

Nieznajoma na odchodnem przypomniała sobie, iż ma do załatwienia sprawunek, a torebkę z pieniędzmi zostawiła w aucie, prosiła więc p. P., aby jej dała 20 zł., które natychmiast przez służącą odeśle.

Pani P. z całą gotowością wręczyła żądane 20 zł. i nieznajoma wraz ze służącą oddaliła się Doprowadziwszy służącą do domu, przy rogu ul. Dworcowej i Królowej Jadwigi, kazała jej w bramie chwilę zaczekać, a sama udała się na podwórze, rzekomo do znajdującego się tam samochodu.

Służąca, wyczekawszy napróżno przeszło godzinę, zdecydowała się wejść na podwórze domu, celem odszukania oczekiwanej. Jakiż jednak było jej zdziwienie, gdy w podwórzu nie odnalazła ani samochodu, ani owej pani, a natomiast odkryła drugie wyjście na ulicę Królowej Jadwigi.

Wróciła więc do domu, donosząc o tem swej pani, która dopiero teraz zorjentowała się, że padła ofiarą oszustki.

x o x

PIERRE NEWELOF

Miłość na fali.

Pani Jockel miała tego dość. Gdziekolwiek się ukazała, czy to w teatrze, kinie, czy też na wizycie, zawsze spotykała się twarzą w twarz z Arthéme'm Lacroix, który mówił do niej:

— Kocham panią. Kiedy zostaniesz moją?

Każda inna kobieta na jej miejscu czułaby się zaszczycona tem pytaniem. Artheme Lacroix jednak, słynny powieściopisarz i aklamowany prelegent, nigdy nie odznaczał się urodą i już nie był młody. A pani Jockel, przystojna dwudziestopięcioletnia wdowa, przenosiła piękność fizyczną ponad piękną prozę. Ponadto sława, otaczająca łysiejące czoło, wydawała się jej mniej ponętna od gęsiej, młodocianej czupryny, w której zatapiać można pieszczotliwe palce.

Z godnością odmówiła Arthéme'owi Lacroix zostania jego kochanką i była głucha na prośby jego o jej rękę. Pisarz jednakże był wytrwały i z uporem szeptał wszędzie — pomiędzy dwoma kieliszkami portweinu, w salonie, czy w teatrze:

— Odette, kocham cię...

— Dość już tego! — rzekła wkońcu p. Jockel.

Przypomniała sobie wówczas, że miała krewnych — wuja i ciotkę — mieszkających w małem miasteczku prowincjonalnem. Już od lat zapraszali ją do siebie. Zawiadomiła ich depeszą o swoim przyjeździe i wyjechała pierwszym pociągiem.

— Uf!! — rzekła na widok wolnych przestrzeni za miastem — uwolniłam sie nareszcie od niego... Nie otworzę ani dziennika, ani czasopisma... Nie chcę oglądać ani jego portretu ani jego utworów...

Wujostwo Coureau mieszkali w małym białym domku na brzegu Loary. Nad domem wszechwładnie panowało słońce, a w domu — niezgoda. Małżonkowie przemawiali się ustawicznie w ciągu całego dnia. Ciotka nazywała wuja „błogosławionym idjotą", a wuj — ciotkę „głową do pozłoty". W gruncie rzeczy jednak byli to zacni ludzie.

Uczcili podróżniczkę radosnem powitaniem: ciotka podała doskonały obiad, a wuj przyniósł butelkę omszałego wina z piwnicy. Pani Jockel z zachwytem przechadzała się po domu. W pokojach pachniało suszonemi renetami, lawendą i konfiturami.

Znienacka spostrzegła w sali jadalnej aparat radjowy.

— A więc także słuchacie tutaj radja? — zapytała.

— No, tak, — odrzekła ciotka. — Trzeba przecież rozerwać się trochę... Zresztą niemal wszyscy tutaj mają radjo w domu... Każdy cieszy się na wieczór z małym koncertem i odczytem. Dziś mamy ładny program. A więc na twoją cześć, drogie dziecko, zaprosiłam nasze sąsiadki, panie Detoucoeur.

Pani Jockel nie odpowiedziała. Wolałaby słuchać świerszcza w kuchni, lub rechotania żab przy księżycu.

Zaraz po obiedzie przybyły panie Detoucoeur — Karolina i Beatrycza — lat pięćdziesiąt trzy i pięćdziesiąt sześć, z szalem na ramionach, w koronkach na włosach i w mitynkach na rękach. Zajęto miejsca. Wujenka Coureau podała likier orzechowy, a wuj nastawił radjo.

Przedewszystkiem zabrzmiał marsz wojskowy. Następnie orkiestra zaprodukowała fantazję z opery „Lakmé", poczem zkolei dał się słyszeć duet z opery „Romeo i Julja". Wkońcu baryton Opery komicznej zaśpiewał piosenkę „W porze wiśni". O dziesiątej było po wszystkim.

— Nareszcie! — pomyślała pani Jockel. — Będę mogła położyć się do łóżka!

Lecz w tym momencie właśnie odezwał się głośnik:

„Łaskawe panie, szanowni panowie! Mamy zaszczyt zakomunikować państwu, że jeden z najsławniejszych naszych pisarzy zgodził się wygłosić szereg odczytów na temat, który niewątpliwie wzbudzi ogólne zainteresowanie: „Serce i miłość w biegu stuleci". Dla wyświetlenia tej emocjonującej zagadki duszy ludzkiej nasz prelegent użył całego zasobu swego talentu, uczucia, humoru, i głębokiej znajomości człowieka. Słuchajmy rozgłośnego pisarza, p. Arthéme Lacroix..."

Nagły widok myszy lub ropuchy nie byłby przeraził p. Jockel więcej od tego oznajmienia speakera. Spojrzała na drzwi. Czy przyzwoitość dozwalała jej uciec lub zatkać uszy? Przez wzgląd na gości należało pozostać i z miną zachwyconą wpuścić do różowych konch usznych nudne elukubracje...

W międzyczasie przemawiał Arthéme Lacroix. Był to on naprawdę. Poznawała jego głos. Ze swadą kaznodziei, który wygłasza swoje tysiączne kazanie, odrazu opanował swój temat, sypiąc literackiemi cytatami — cudzemi i własnemi — w skrzących rakietach słów.

Słuchano go w zbożnem milczeniu. Wuj niekiedy poruszał się na krześle i ukradkiem przyglądał się żonie wilgotnemi oczyma. Wujenka, z głową odrzuconą wtył, wezbraną wzruszeniem piersią, zapatrzyła się przed siebie, jakby w sfery pozaświatowe. Panie Detoucoeur, zasłoniwszy oczy powiekami, z rękoma splecionemi na kolanach, zdawały się uśpione pod wpływem czarodziejskiej laseczki. Od czasu do czasu tylko drżały koronki na ich włosach, jak wierzchołki wierzb przy wieczornym wietrzyku.

— Jakie to piękne! — rzekła p. — Karolina, gdy wszyscy wrócili do przytomności.

— Ach! jak dobrze zna serca kobiet! — westchnęła p. Beatrycza. — I co za miły głos!

— Jakże szczęśliwa musi być kobieta, którą kocha! — rzekła ciotka. Pani Jockel przeszyła ją spojrzeniem zabójczem.

Odtąd co wieczór powtarzała się udręka Odette. Wkrótce jednak zauważyła dziwną przemianę w swem otoczeniu. Wujostwo obecnie uśmiechali się do siebie, wspominając miodowe miesiące — —

Nietylko w domu pp. Coureau działy się cuda. Arthéme Lacroix stawał się powszechnym cudotwórcą: jakiś prąd uczucia i namiętności powiał przez miasteczko. Poważnieni małżonkowie godzili się, nawet aptekarz darował żonie zdradę z właścicielem wynajmu powozów. Stare panny odmłodniały, a zakorzeniali starzy kawalerowie odkrywali ponęty w niektórych z nich. Kochankowie gruchali bez dysonansów, a ksiądz proboszcz — w przewidywaniu ślubów i chrztów — kazał założyć nowe sznury do dzwonów kościelnych. Na deptaku miejskim, w kawiarni, na przyjęciach u sędziny i rejentowej nie witano się już inaczej, jak pytaniem:

— Słyszałaś go wczoraj?

— Nie pytaj! Był zachwycający. —

I oto pewnego wieczora, w ogrodzie, pani Jockel zaskoczyła wuja, gdy czule ściskał wujenkę pomiędzy kurnikiem a budą psa. Natychmiast spakowała rzeczy i powróciła do Paryża.

Tegoż wieczora odwiedziła Artemjusza Lacroix.

— Jestem, — rzekła. — Namyśliłam się: zostanę pańską żoną, ale pod jednym warunkiem. — — — — — —

* * *

Tydzień później pani Jockel odebrała list następującej treści:

„Żałujemy bardzo moje drogie dziecko, że wyjechałaś tak nagle. Pobyt twój u nas na zawsze połączony zostanie z miłemi wspomnieniami. Czy pamiętasz, jak przez radjo słuchaliśmy tego paryskiego pisarza, który tak pięknie deklamował wiersze? Przypuszczalnie stało mu się nieszczęście — wuj utrzymuje, że musi mieć żonę — jędzę, która mu obrzydza życie — bowiem zmienił temat wykładów. Co wieczór obecnie podaje nam przepisy kucharskie, a jutro wygłosić ma odczyt o pasorzytach ziemniaczanych. Kończę, bo wuj już woła: „Głowo do pozłoty!" Wszystko powróciło do dawnego trybu.

Uścisk od ciotki Lujzy."

P. S. Wczoraj aptekarz udusił żonę Smutne rzeczy — — — —"

Tłum. L. M.

W pogoni za dreszczem emocji.

Lokal „czterech wykolejeńców“.

Dziwaczne rozrywki towarzystwa berlińskiego.

Berlin w listopadzie.

Stali bywalcy eleganckich lokali na ul. Kurfürstendamm w Berlinie znaleźli sobie ostatnio nową atrakcję. Jest nią potajemna „knajpa“ na Linienstrasse, o pięć minut drogi od Alexanderplatz, w jednej ze starych kamienic systemu koszarowego. Wchodzi się tam przez bramę obok sklepu ze starzyzną i podrzędnej restauracji z wyszynkiem piwa.

W ciągu dnia miejsce to nie różni się niczem od zwykłych domów tego typu w tej odległej dzielnicy. Wieczorem zaś ta ulica jest źle oświetlona, okna domu - ciemne. W bramie ukrywa się osobnik nędznie ubrany, w dżokejce na głowie i wełnianym szaliku na szyi. Z chwilą, gdy zajeżdża eleganckie auto, wyrasta jakby z pod ziemi przed wysiadającymi. Po krótkiej wymianie słów, gdy padnie coś jakby hasło, wzmiankowany osobnik otwiera bramę i świecąc przybyłym latarką, prowadzi ich przez podwórze do piwnicy, wejście której jest zastawione kilku wiadrami śmieci. Zapraszającym gestem wskazuje gościom drogę do ukrytego wejścia, na którem widnieje napis:

„Zakup gałganów, kości i papieru“.

Po kilku stopniach schodzi się do tego składu rupieci. Nieznajomy dalej świeci latarką i wśród stosów starego papieru, gałganów, pustych pudełek od konserw, wybrakowanych żarówek i t. p., prowadzi gości do drzwi obitych żelazem.

Tutaj uderza w nie rytmicznie, z przerwami, a po chwili otwierają się wrota sezamu. Wstępuje się do niewielkiego przedsionka, w którym odrazu mile uderza gości ładne urzadzenie, dywany i meble. Przewodnik znika, a gości przyjmuje uprzejmy pan w smokingu. Po zdjęciu okrycia w małej szatni — bez numerów, ponieważ tutaj nigdy nic nie ginie — wchodzi się zkolei do komfortowo urządzonego gabinetu z małemi stolikami i fotelami klubowemi. Ściany zdobią piękne sztychy, w głębi niszy młoda kobieta w stroju balowym dyskretnie i cicho wygrywa najnowsze szlagiery na pianinie. Jakaś para tańczy. W kąciku grupa osób z przejęciem gra w pokera. Pokój mieści około 25 osób. Atmosfera jego przesycona jest dymem, zapachem perfum, ale i gałganów.

Do świeżo przybyłych gości zbliża się właściciel zakładu po zamówienia. Podawane tutaj napoje kosztują tylko dwie marki pięćdziesiąt fenigów. Panuje zupełna swoboda, nie narzuca się gościom żadnych opłat dodatkowych ani przymusowego spożywania drogich win lub szampana. Pobyt tutaj jedną tylko ma ciemną stronę — brak bezpieczeństwa w wypadku obławy policyjnej. Ale co tu żądać za dwie marki pięćdziesiąt fenigów? A zresztą w tem głównie tkwi atrakcja.

Trzeba bowiem zaznaczyć, że właścicielami tego dziwacznego „gałganiarskiego“ lokalu są czterej bracia, którzy na barach swych ogółem dźwigają pokaźną ilość lat więzienia karnego. Określają siebie samych jako najbardziej wykolejonych i upadłych ludzi w Berlinie, elitę zbrodniarzy — „czterech najgorszych berlińczyków“.

Karol, najstarszy z nich, i najmłodszy jego brat Józef stanowili doniedawna wybitnych przedstawicieli słynnej szajki Weddinga (Weddingkolonne), której zbrodnie niepokoiły Berlin. Drugi zkolei brat, Fryderyk, w niedalekiej przeszłości jeszcze nocą „pracował“ na Friedrichstrasse, wyrywając samotnym paniom

torebki z ręki.

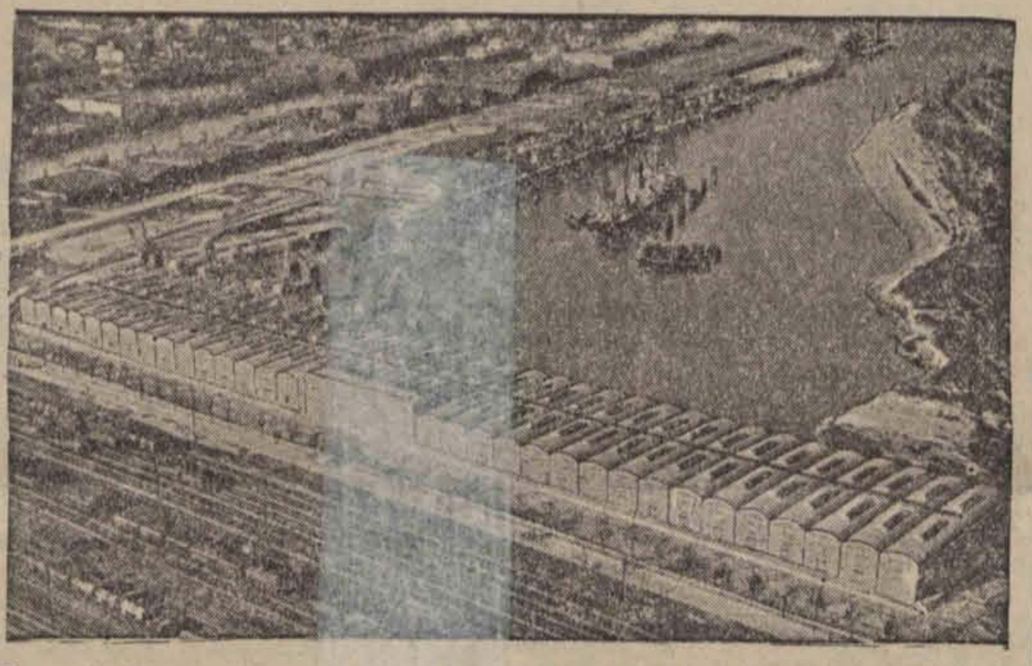
Najsolidniejszym z rodziny jest trzeci zrzędu brat, przed niedawnym czasem zatrudniony w lokalu nocnym i mający na sumieniu tylko krótki pobyt w domu karnym. W chwilach dobrego humoru Karol „zabawia“ gości swoim zbiorem, na który składają się legitymacje zwolnienia z więzienia, oprawne w ramy, za szkłem, z odnośnemi uwagami co do poszczególnego pobytu.

Niekiedy nad ranem pojawiają się jacyś „dżentelmeni“, z którymi bracia ukrywają się w swoim pokoju. Niekiedy znowu ukazuje się „dozorca“ z bramy, prosząc o spokój, ponieważ policja znajduje się wpobliżu. Innym razem znowu wpada liczne towarzystwo, wracające z eleganckiego baru lub balu. Bracia witają je z radością.

Lokal wszedł w modę dzięki pewnemu dyrektorowi firmy żelaznej, który znał drugiego brata, Fryderyka, jeszcze z okresu wojny światowej, jako swego podoficera. Zaproszony tutaj, uznał rzecz za „sensacyjną“ i polecił ją znajomym. Odtąd zbiera się tutaj dobrane grono osób żądnych „nowości“ i wrażeń, w zupełnej tajemnicy, dla własnego zresztą spokoju aby uniknąć zatargów z policją... Auta zostawia się w pobliżu teatru, gdzie to nie zwraca uwagi, goście opuszczają lokal pojedyńczo, „wykolejeńcy“ zaś odgrywają rolę najuprzejmiejszych gospodarzy. Rzecz cała przedstawia się dla nich jako świetny interes, bardziej rentowny od „solidnego“ włamania w obecnych czasach ciężkiego kryzysu.

Willy.

Olbrzymie śpichrze w porcie hamburskim.



W porcie hamburskim oddano do użytku olbrzymie śpichrze nadbrzeżne, wykonane z żelazo-betonu które widzimy na ilustracji zdjęte z lotu ptaka.

Strzykawka śmierci.

Potworny proceder.

Policja berlińska wykryła jaskinię morfinistów prowadzoną przez 27-letniego Pawła Maasa oraz jego 42-letnią kochankę, Martę Kutzke. Występna para za dnia

trudniła się żebraniną,

która ułatwiała im łowienie ofiar.. Paweł Maas podchodził na ulicy do inwalidów wojennych i namawiał ich do odwiedzania lekarzy od których, pod pretekstem rzekomych boleści otrzymywali recepty na morfinę. Za każdą receptę Maas płacił 30 do 50 fenigów inwalidzie. Około godziny 11 w nocy w porze Maasa zjawiali się klienci i tu otrzymywali morfinę ile tylko chcieli. Ponieważ Maas do zastrzyków dawał zawsze tę samą strzykawkę nieodkażoną, coraz więcej klientów Maasa ulegało zatruciu i umierało w zagadkowych okolicznościach. Byli i tacy, którym Maas zmuszony był zastrzykiwać morfinę bezpłatnie, gdyż

grozili denuncjacją.

Istnieją poszlaki, że kilku osobników tego rodzaju Maas pozbył się umyślnie zastrzykując bądź zbyt wielką dawkę morfiny, bądź poprostu brudną wodę, która wywoływała gangrenę. Dopiero denuncjacja pewnego morfinisty, umierającego na zakażenie krwi, wykryła całe to bagno. Maas przy aresztowaniu usiłował strzelać do policji. Kutzke po aresztowaniu uległa atakowi szału. Po nałożeniu kaftana bezpieczeństwa, odstawiono ją do szpitala dla warjatów.

———x:o:x———

Zatrute strzały ludożerców.

120 trupów na statku.

Do Brukseli nadeszła wiadomość z Konga w Afryce o strasznym losie załogi statku „Esther“, który został zaatakowany w Isaka przez kilkuset ludożerców, uzbrojonych w łuki, strzały i oszczepy. Na każdym zakręcie rzeki którą statek płynął pojawiali się czarni i raz po raz zasypywali pokład strzałami. Po przybyciu do portu w mieście Francqui przeprowadzono dochodzenie i stwierdzono, że strzały ludożerców

były zatrute

tak silną trucizną iż przy najmniejszem zadraśnięciu w kilka minut uśmiercały. W ten sposób połowa załogi okrętu, w liczbie 120 osób wymarła. Ów szczep ludożerców należy do plemienia Basongo i jest jednym z najdzikszych w tych stronach Afryki.

Dwa listy.

Dowcipny malarz.

Pewien znany i utalentowany artysta - malarz, twórca licznych pięknych plakatów, ozdabiających mury Berlina, otrzymał list.

Pisała do niego znana w Niemczech fabryka likierów.

List brzmiał:

„Szanowny Panie! Zamierzamy na wiosnę propagować nasze likiery

zapomocą plakatów.

Rozpisujemy więc konkurs na najlepszy plakat.

Nagroda wynosi 500 marek (1000 zł) W tym celu napisaliśmy do wybitniejszych malarzy niemieckich z prośbą o ich prace. Uprzedzamy, że nienagrodzone prace nie będą zwracane“.

Malarz natychmiast odpisał firmie na jej propozycję.

List jego brzmiał:

„Szanowni Panowie! Zamierzam na wiosnę zorganizować konkurs na najlepszy likier.

W tym celu napisałem do najlepszych fabryk niemieckich, by nadsyłały mi swe wytwory.

Cieszyłbym się, gdyby i Panowie przysłali mi

kilka butelek.

Najlepszy likier otrzymuje nagrodę 50 marek.

Uprzedzam, że nienagrodzone likiery nie będą zwracane“.

———xox———

Święto miłości — pod znakiem wojny.

Maska gazowa podarkiem na gwiazdkę.

We wschodnich departamentach Francji wiele firm reklamuje maski gazowe jako idealny podarek gwiazdkowy“. Pewien duży skład środków chemicznych w Charleville w Ardennach umieścił na wystawie

całą kolekcję

tych mało estetycznych przyborów a plakat reklamowy zachęca do ich nabywania i wyjaśnia ich użycie.

„Ochrona ludności cywilnej przeciw wojnie chemicznej! — woła plakat. — Ograniczcie nieco wasze zbędne wydatki i kupujcie maski gazowe, które okażą się niebawem najpraktyczniejszym z waszych nabytków.

Nie odkładajcie do jutra“.

Wzmożona ta propaganda masek gazowych jest wynikiem konferencji, która odbyła się niedawno w instytucie Pasteur'a w Paryżu.

Uchwalono na niej intensywną akcję w kierunku rozpowszechniania wiadomości

o prowadzeniu wojny gazowej

i chemicznej i o środkach obronnych przeciw takiej wojnie.

Stwierdzono, że w dzisiejszych czasach nikt nie może się obejść bez maski gazowej, której zastosowanie powinno być znane każdemu obywatelowi.

Arnaldo Fraccaroli

„RAJ DZIEWCZĄT“

POWIEŚĆ

STRESZCZENIE POCZĄTKU.

Na balu manicurzystek w dużym hotelu nowojorskim poznał autor pełną wdzięku Amerykankę miss Florence, z którą spędził szaloną noc. Rano po wyjściu z hotelu obiecała spotkać się z nim wieczorem przed salonem Piękności, gdzie rzekomo pracowała. Po daremnem oczekiwaniu bohater powieści wszedł do Salonu Piękności, ale tam jej nie znalazł. Nazwiska jej nie znał.

Podczas bezowocnych poszukiwań, które trwały kilka dni natknął się na jedną z towarzyszek Florence z zabawy hotelowej.

Od niej dowiedział się, że Florence nie jest manicurzystką i była na balu dla przygody. Widząc, że mu zależy na spotkaniu Florence, Julietta zaproponowała udanie się na zabawę u malarki Miss Mabel Eagler, dokąd Florence miała również przybyć.

Malarstwo futurystyczne, a więc nie wymagające wielu przygotowań i talentu, było właściwie tylko pozorem dla zebrań które miały dosyć swobodny charakter. Miss Mabel była typem pożeraczki mężczyzn. Autor który przybył na zabawę w pyjamach udał zainteresowanie dla jej obrazów.

Jeden z tych obrazów przedstawiał miss Florence Kennedy, córkę znanego miljardera. Na fotografji pokazanej mu przez Mabel poznał swoją poszukiwaną partnerkę szalonej nocy hotelowej.

Służąca zaanonsowała przyjście gości, wśród których było około dwudziestu młodych panien. Panny i panowie przynieśli ze sobą pyjamy.

Podczas pijatyki doszło do sporu między dwiema pannami, który postanowiono rozstrzygnąć boksem.

Po spędzeniu nocy u miss Mabel autor udał się z wizytą do pana Kennedy, ojca Florence. Został przyjęty przez matkę.

Po przybyciu do Kanady został przedstawiony córce miss Florence, która powitała go jako zupełnie obcego. Zaproszono go na obiad.

Po obiedzie, na którym był też obecny narzeczony Florence Dixon, — pojechał autor Florence do teatru rewji Ziegfelda. Wszelkie próby przypomnienia Florence wspólnego przeżycia hotelowego spełzły na niczem.

✦

— Skąd wy, Amerykanki, macie wszystkie takie przedziwne nogi.

— Ho, ho, niech pan nie myśli, że to przychodzi bez trudu i zabiegów. Wszystkie eleganki dbają o utrzymanie linji nóg w kostce i wyszczuplenie nadmiernie pełnych łydek. Być może, do pewnego stopnia zawdzięczamy ich formę zamiłowaniu do sportów i do tańca.

— A wasze matki! Dzisiaj, bez cienia niedyskrecji z mojej strony, podziwiałem nogi matki pani, naprawdę wystawowe.

— Istotnie, mamusia ma śliczne nogi. Wie pan, i ona dużo tańczyła i tańczy jeszcze teraz, gdy ma ochotę. Podoba się panu ta operetka? To przebój sezonu. Ziegfeld jest jakby Akademją gwiazd stąd panienki wypływają na szerokie wody: Hollywood, engagement do Europy lub małżeństwo z miljonerem.... Ileż to razy chciałam zaangażować się i ja:

— Do chorus —girls?

Tak. Teatr to ideał wszystkich młodych Amerykanek, to sława, rozgłos, fama. Wszyscy patrzą na ciebie, o tobie fotografje, jesteś kimś w olbrzymiej stolicy, a przyjaciółki pękają z zazdrości. Ach, być kimś! Być wybitną indywidualnością! A przytem jest się wolna, niezależna, bo się samej zarabia na siebie, a to dla nas, Amerykanek, jest ideałem ponad ideały.

Balетnice śpiewały w gamie głośników, przypominających przygrywanie na grzebieniu. Ale publiczność porywał już rytm jazz'u. A nogi pań z publiczności na galerji, wystawione na nieuchronny podziw, drżały pragnieniem tańca. Po zapadnięciu kurtyny miss Florence oświadczyła:

— Ładne, ale dosyć. Chodźmy. Przejedziemy się jeszcze autem.

— No, a narzeczony?

— Słusznie, mamy się spotkać! Ale poradzimy sobie zaraz.

W przedsionku spotkała chłopca i kazała mu zatelefonować do Yale-Klubu pod adresem pana Dixona następujące słowa, jakie szybko nakreśliła ołówkiem na trzymanej przez malca książeczce: „Czekaliśmy cię dwie godziny, już za późno, a jestem zmęczona. Zobaczymy się jutro. Kłaniaj się twoim przyjaciołom z Yale. Dowidzenia.“.

Wyszedłszy, wskoczyła do auta z chłopięcą zwinnością. Futro miała zaledwie zarzucone na ramiona, teraz cisnęła je na oparcie i usiadła przy kierownicy z obnażonemi ramionami.

— Tak pragnę trochę chłodu, w tej sali dusiłam się, zresztą auto jest szczelnie zamknięte, a nawet może pan spuścić trochę szybę. — Tak, doskonale. Dokąd pana zawieźć?

— Jestem w pani władzy i zdaję się na jej łaskę.

— Do China - Town, dzielnicy chińskiej? Tam niebezpiecznie, nie można się ruszyć bez nadzoru policjanta. Był pan tam?

— Owszem, byłem. To niebezpieczeństwo jest operetkowe, zainscenizowane dla zwiedzających.

Pędziliśmy szybko w stronę Down-Town, wśród opróżniających się ulic. Ja zacząłem stosować nowy system i nic nie mówiłem. Odpowiadałem tylko.

— Zaniemówił pan?

— Bynajmniej, przyglądam się tym niemal opustoszałym ulicom o tej porze New Yorku. To zawsze ciekawy widok.

— A jak się mają pana wspomnienia? Już znikły?

— Nie. Pomyślałem, że pani ma słuszność. Pomyliłem się, zwiodło mnie podobieństwo. Panienka, którą pamiętam miała o wiele więcej temperamentu, była młodsza i piękniejsza od pani. Przepraszam za pomyłkę.

Spojrzała na mnie bystro, wybuchając świeżym, perlistym śmiechem i dodała gazu. Chińskie miasto pogrążyło się w jakimś tajemniczym egzotycznym półmroku. Można było dojrzeć kontury pagód z charakterystycznie zakrzywionemi dachami, wiszące napisy z wyobrażeniem smoków i ideogramów, połyskujące chińskie wyroby na wystawach słabo oświetlonych sklepów, żółtych, kościstych człowieczków, poruszających się żwawo a jednak pokornie, niemal lękliwie. Promienie światła tryskały tylko z większych lokali, z kabaretów o podejrzanej reputacji. Florence raczyła zapytać:

— Czy to pana interesuje? Chciałby pan tam zajść? Mnie wydaje się to marne

— Ja zrezygnuję chętnie z tej chińszczyzny i tych mandarynów z szopki.

— Są jednak miejsca naprawdę ciekawe, gdzie kobietki tańczą nago, a nagie Chinki wyglądają zabawnie, wydają się wypchane. Jednakże mają jakiś wdzięk — wdzięk dziewczyny, która dojrzała w mówią, dzienniki umieszczają twoje focieniu. Poza tem są tam sale dla palaczy opjum. Sprobujemy? Nie chce pan? W takim razie zmienimy kolor: zamiast żółtych zobaczymy czarnych. Pojedziemy do znajomego mi lokalu. Ciasno tam, duszno, paskudnie, ale wesoło. Sugar Klub. Mnóstwo tam Murzynów i dla kobiety nie zawsze bezpiecznie tam chodzić, ale ja jestem w łasce u gospodarza. Zatańczymy w kolorowym klubie, poczuje pan co za zapaszek, podobny do odoru mokrej skóry.

Zapomina pani, że Murzyni są w dzielnicy Harlem, na drugim końcu miasta, o dwadzieścia kilometrów stąd.

— Cóż to szkodzi? Będziemy tam za kwadrans. Pojedziemy wzdłuż Hudsonu, cudnego w nocnem oświetleniu i droga jest wówczas wolniejsza.

Miss Florence skręciła na lewo, wjechała w małe uliczki Greenwich Village; posuwaliśmy się wzdłuż rzeki. Od szeregów „molo“, gdzie zatrzymują się parowce całego świata, dochodził metaliczny skrzyp żórawi przy hałaśliwem ładowaniu towarów pośród głosów tłumu i gwizdu statków. Obok nocnego New Yorku, pochłoniętego orgją zabawy, wzdłuż olbrzymiego pierścienia największego portu na kuli ziemskiej, część miasta, stanowiąca świat maszyn, trwała niezłomnie w cyklonowej swej pracy.

Szybko sunęliśmy bulwarem. Wejścia na galerję niektórych molo były wspaniale oświetlone, a przed niemi stały szeregiem oczekujące automobile. Odpływał właśnie jakiś parowiec, pięć minut po północy, aby móc oznaczyć odjazd datą dnia następnego i tym sposobem zyskać na czasie drogi.

(D. c. n.)

SPORT

Wszyscy grają dobrze.
Benjaminek Ligi piłkarskiej.

Z okazji wejścia klubu piłki nożnej 22 p. p. w Siedlcach do Ligi, podajemy interesujące szczegóły z życia tego klubu, od czasów założenia, gdy była to jeszcze niezorganizowana grupa „piłkarzy", do dnia dzisiejszego, gdy drużyna 22 p. p. przynosi sławę wojsku, gdyż jest to pierwszy klub wojskowy, który

wszedł do Ligi.

Początki rozwoju piłki nożnej w 22 p. p. datują się od czasów wojny, gdy kilku ludzi zajmowało się tą dziedziną sportu. Byli to mjr. Janowski, Małek, ś. p. ppor. Grabski, st. sierż. Noskowicz i inni, którzy w czasie wojny, podczas wypoczynków, uprawiali grę w piłkę. W roku 1921 w wileńszczyźnie pod Molodecznem 22 p. p. otrzymuje

pierwszy transport rekrutów.

Żołnierze ci pochodzili z Poznania i jego okolic. Wśród rekrutów było kilkunastu piłkarzy, których mjr. Janowski wcielał do jednej kompanji; rozpoczyna treningi i od tego czasu 22 p. p. przystępuje do Wileńskiego Okr. Zw. Piłki Nożnej. I już jako stowarzyszony klub 22 p. p rozgrywa kilkanaście meczów przeważnie z drużynami wojskowemi.

Po przyjeździe pułku do Siedlec w roku 1922 przenosi się drużyna do Okr. Zw. P. N. w Warszawie, uzupełniając się graczami miejscowymi. W okresie tym zwycięża Polonję, Legję, Warszawiankę.

W r. 1927 drużyna ta została przeniesiona przez P.Z.P.N do Lubelskiego O.Z.P.N., w r. 1928 zdobywa mistrzostwo Lub. O.Z.P.N., lecz w walkach międzyokręgowych przegrywa z Polonją przemyską. W 1929-30 r. wskutek walkowerów zaprzepaszcza mistrzostwo, zdobywając drugie i trzecie miejsce.

W r. b. kroczy zaś od zwycięstwa do zwycięstwa. Już wczesną wiosną rozpoczynają się treningi towarzyskie. Z Legją ligową 22 p. p przegrywa w obu spotkaniach w Warszawie 5:5 i 1:0. Następnie drużyna gra o mistrzostwo Lub. O.Z.P.N. 10 meczów, z tych jeden przegrano. Stosunek bramek 42:9 i zdobywa mistrzostwo okręgu. Drużyna w tym czasie rozegrała mecze z 9 p. a. c., Tur A.Z.S., Unją. Ze wszystkich meczów wychodząc zwycięsko. Przegrano tylko jeden mecz na boisku Unji w Lublinie.

O mistrzostwo grupy i wejście do Ligi drużyna rozegrała 9 meczów, z tych jeden przegrany. Stosunek bramek 38:11 W rozgrywkach tych drużyna 22 p. p. pokonała przeciwników takich, jak Revera stanisławowska oraz mistrza okręgu wołyńskiego W.K.S. - Równe, mistrza grupy trzeciej 82 p. p. Ostatni mecz z Naprzodem (Lipiny) dał zwycięstwo 22 p. p. — przez które wchodzi drużyna wojskowa do Ligi

Rozwój piłki nożnej w 22 p. p. zawdzięczać należy płk. Hozerowi, który nie szczędząc trudu i czasu,

zajmuje się drużynami sportowemi.

W ostatnich czasach podczas rozgrywek o wejście do Ligi, wiceprezes klubu, mjr. Sieracki, wykazał wiele inicjatywy. Skarbnik klubu por. Łopuszański Karol z całkowitem poświęceniem się zajmuje się drużyną, por. Subocz pozostaje, jako trener drużyny. Należy wyróżnić chor. Boblewskiego i st. sierż. Czupratowskiego, długoletnich członków zarządu W.K.S. 22 p. p. Gracze wszyscy grają ambitnie i wszyscy starają się jednakowo zdobyć zwycięstwo dla barw pułkowych.

Sonia w srebrnym kostjumie
W styczniu będzie pełnoletnią dorosłą panną.

Na jedynym w Polsce sztucznem lodowisku w Katowicach odbywa się wielkie święto sportowców.

Na dwa występy przyjechała do Katowic Sonja Henie nieduża blond dziewczynka w srebrnym kostjumie, obramowanym puszystem futerkiem. Dziecinne jeszcze oczy, kapturek i układne loki, spadające na policzki. Sonja Henie jest sześciokrotną mistrzynią świata w jeździe figurowej. Kiedy zaczęła się uczyć jazdy na łyżwach? — sama nie pamięta!

— Jak sięgnę pamięcią, zawsze byłam na lodzie!

Ojciec, który jednocześnie jest jej trenerem i preceptorem, zagląda do czarnego notesu i stwierdza, że panna Sonja wyjechała pierwszy raz na lód, w styczniu 1916 roku, kiedy

skończyła lat pięć.

Od tego czasu mała Sonja żyje na tafli lodowej. W rodzinnej Norwegji, gdzie zima trwa 6 miesięcy, nie potrzeba budować żadnych pałaców lodowych i wystarczy mała sadzawka, dużo dobrej woli i wrodzonych zdolności, aby dojść do wyżyn kunsztu łyżwiarskiego.

A Sonja Henie miała talent, była łyżwiarskim genjuszem!

Po raz pierwszy zwróciła na siebie uwagę w 1924roku na Olimpjadzie zimowej w Chamonix. Zdziwiła wszystkich płynnością i ekspresją ruchów, akrobatycznem opanowaniem łyżew, mistrzowskiemi piruetami i przeskokami.

Zdobyła widownię, ale nie potrafiła przełamać zimnej obojętności rutynowanych sędziów. Musiała przegrać

— bo miała tylko 12 lat...

Dopiero w 1927 roku Sonja wzięła rewanż na długoletniej mistrzyni świata Jaros - Szabo (Węgry), która zbrzydła, zestarzała się i wpadła w szablon.

Sonja Henie wtenczas zwyciężyła. Była przystojna, miła, pięknie zbudowana i porywająco młoda...

Od tego czasu Sonja Henie nie ma — nawet w kronikach oficjalnych! — równorzędnej przeciwniczki. Co roku do aureoli jej sławy przybywa nowy tytuł mistrzyni świata, setki nagród i odznaczeń.

Rodzinne miasteczko uchwaliło nadać małej Norweżce tytuł obywatela honorowego, rząd wyróżnił ją nadaniem specjalnego dyplomu.

A tymczasem „obywatel honorowy", „podpora ojczyzny", niemal zasłużony „pater patriae" jest zajęty jedną myślą: w styczniu będzie pełnoletnia dorosłą panna!

Przecież to sto razy ważniejsze od mistrzostwa olimpijskiego, czy od nowego puharku...

Pięść Europy grozi Ameryce.
Dwie wiązanki głośnych nazwisk.

Prasa amerykańska poświęciła niedawno dużo miejsca międzynarodowej sytuacji boksu amerykańskiego, podkreślając zarazem że dotychczasowa hegemonja Stanów Zjednoczonych w boksie została w ostatnich latach

silnie zachwiana

przez zagranicznych bokserów. Gdyby np. zorganizowano mecz bokserski pomiędzy Ameryką a międzynarodowym teamem zagranicznym skład mógłby się przedstawiać następująco: Maks Schmelling (Niemcy) Primo Cernera (Włochy) Vittoria Campolo (Argentyna), Otto Porath (Norwegja), Paulino Uzcudun (Hiszpanja), Pierre Charles (Belgja), Jack Gagnon (Kanada), Ted Sandwina (Niemcy) Tom Hoeney (Nowa Zelandia), Ricardo Bertazzolo (Włochy).

Ameryka mogłaby przeciwstawić temu teamowi następujących 10 bokserów wagi ciężkiej: Young Stribling, Jack Sharkey George Godfrey, Tuffy Griffith, Ernie Schaf, Tommy Loughran, Jonny Risko, Al. Morro, Babe Hunt, J. Braddock. Wynik podobnego meczu nie da się przewidzieć, ale nie ulega wątpliwości, że Ameryce nie łatwo się uda pokonać podobnego teamu zagranicznego podczas gdy niedawno jeszcze mecz podobny teamu zagranicznego zakończyłby się

pogromem zagranicznych bokserów

Przy sposobności warto podkreślić znamienny fakt, że na naszej liście najlepszych nieamerykańskich bokserów wagi ciężkiej znajdują się dwai Niemcy dwaj Włosi, jeden Norweg, jeden Hiszpan, jeden Belgijczyk i td. natomiast nie ma ani jednego Anglika pomimo, że Anglja była ojczyzną sportu bokserskiego.

Alkohol a olimpjada.
Udogodnienia dla europejskich zwolenników.

W tych dniach zakończono toczące się obrady między Międzynarodowym Komitetem Olimpijskim a rządem Stanów Zjednoczonych w sprawie dowozu napojów alkoholowych dla zawodników na Olimpjadzie w Los Angeles. Zawodnicy europejscy opierali swe żądanie na fakcie, iż kilkutygodniowa przerwa w spożywaniu alkoholu wpłynie ujemnie

na ich formę sportową.

Władze amerykańskie, w pierwszych tygodniach obstające uparcie przy stosowaniu wszystkich paragrafów prohibicji względem cudzoziemskich zawodników, zgodziły się ostatecznie na wwóz napojów wyskokowych pod tym wszak że warunkiem, iż zawodnik, wiozący ze sobą alkohol, będzie miał zaświadczenie lekarskie, w którem dokładnie wyszczególniona będzie ilość alkoholu potrzebna danemu sportowcowi do utrzymania formy.

87 bramek piłkarza.
Ze sportu zagranicznego.

W Tokio odbył się mecz w rugby między Japonją i Ameryką. Wobec 50 tysięcy widzów zwyciężyła Ameryka 11:0.

W dniu 1 bm. rozegrany został w Zagrzebiu międzymiastowy mecz piłkarski Zagrzeb — Budapeszt, zakończony sensacyjnem zwycięstwem Zagrzebia 7:1.

W tych dniach na zawodach lekkoatletycznych w Buenos Aires sprinter miejscowy Juan Pina osiągnął doskonały czas 10.4 sek. w biegu na 100 mtr.

Australijska lista tennisowa zawiera nazwiska panów: 1) Crawford, 2) Hopman, 3) Moon, 4) Cemimngs, 5) Turnbull 6) Clemenger, 7) J Willard, Panie: Crawford, Buttswood, Mollerword i Harper.

W Genewie tennisistka Payot zwyciężyła Reznicek 6:10, 11:13, 6:4. Obie były w swoim czasie przeciwniczkami Jedrzejowskiej.

Środkowy napastnik Everton (i reprezentacji Anglji) strzelił na 29 meczach po 3 bramki z czego 15 razy na meczach ligowych, co jest rekordem nie notowanym w angielskich rozgrywkach piłkarskich.

W podbródek, albo w dołek podsercowy.
Anatomja boksera.

Boks który ostatnio i w Łodzi zdobywa sobie dużą popularność, nie należy do sportów szczególnie estetycznych. Niektórzy powiadają, że jego rozkwit jest nawet ponurym dokumentem barbarzyństwa, wciskającego się do współczesnej cywilizacji. Inni znów twierdzą że rozwija odwagę i zręczność u zapaśników (u publiczności zdaje się rozwija mniej cenne zalety), a jego brutalność

jest tylko pozorna

Wypadki śmierci lub ciężkich uszkodzeń na ringu są bardzo rzadkie.

Ktokolwiek ma rację pozostaje faktem że marzeniem każdego boksera jest najradykalniejsze pokonanie przeciwnika, t. j. powalenie go na deski i pozbawienie przytomności. Służy do tego celu t. zw. Knock-aut, czyli cios, wymierzony z dostateczną siłą w odpowiednio czułe miejsce. Wybór takich miejsc jest właśnie jedną z tajemnic boksu i wiąże się z anatomją.

Klasyczny cios uderza w podbródek

i działa piorunująco.

Następuje wstrząs mózgu a pokonany odzyskawszy po jakimś czasie przytomność, zazwyczaj nie wie nawet, kiedy i jak doszło do katastrofy. Inne miejsca atakowane i przez stosowną osłonę i uniki bronione to bok, szyja nieco wyżej szczęki, gdzie uderzenie hamuje dopływ krwi do mózgu, oraz górna część żołądka, t. zw. dołek podsercowy — gdzie znów cios powoduje bezwład przepony, wstrzymanie oddechu i bicia serca. Skutek — utrata przytomności.

Amatorzy boksu twierdzą, że dzięki przystosowaniu anatomji sport ten zyskał

wiele na humanitarności

Walka kończy się nieraz w kilku sekundach gdy dawniej trwała aż do kompletnego wyczerpania przeciwników, a pierwszy bokserski turniej międzynarodowy w r. 1889 obejmował aż 75 rund. Trudno bywają takie odmiany humanitarności.



„Gwiazdy" ekranu w blasku kinkietów.
Nasz rodak, Igo Sym, na scenie wiedeńskiej.

Straszliwy kryzys teatrów wiedeńskich nakłonił ich kierowników do angażowania na gościnne występy całego szeregu znanych artystek i artystów filmowych, aby w ten może sposób przywrócić dawną popularność.

Przyznać trzeba, że eksperymenty te okazały się nader udatne, publiczność bowiem chętnie słyszy i widzi na scenie swych ekranowych ulubieńców.

W teatrze „Komödie" po niedawnych występach Konrada Veidta możemy teraz podziwiać Igo Syma w ślicznej operetce Waleta Kollo pod tyt.

„Jego Wysokość prosi..."

Podkreślić należy, że sceniczny debiut naszego rodaka wypadł doskonale codziennie pełna widownia, burze oklasków, entuzjastyczne głosy prasy, słowem...

Posłuchajmy jednak lepiej, co sam Igo Sym opowiada o swoim nowym „milieu":

— Moją pracę sceniczną doprawdy rozpocząłem pod dobrą gwiazdą!

Dowiedziawszy się dopiero tu w Wiedniu na 12 dni przed premjerą, że ma występować nie w zwykłej komedji, jak początkowo sądziłem a w operetce, mogłem moją rolę opanować w tak krótkim czasie tylko dzięki cierpliwości i pracy reżysera, na i cennym wskazówkom kolegów.

Czy znajduje satysfakcję w pracy scenicznej?

Bezwzględnie tak.

Zamierzam też więc w przyszłości obok kina nie zaniedbywać i teatru, tembardziej, że według mnie te dziedziny się nawzajem uzupełniają a artysta opanowawszy obydwie odnieść może dla siebie tylko korzyści.

— A jakie są pańskie

konkretne plany

na najbliższą przyszłość?

— Narazie zostanę w Wiedniu przynajmniej do 1 stycznia, później jadę do Berlina, gdzie wystąpię w teatrach Reinhardtowskich

Tytułów moich nowych filmów nie mogę Panie jeszcze podać. Niewykluczone jest też, że udam się znów do Joinville, gdzie nakręciłem już wersję niemiecką filmu „Ich heirate einen Mann".

— A w polskich filmach nie zobaczymy Pana?

— Narazie, tak jak rok rocznie, trwają między mną a grupą polskich producentów różne pertraktacje. Byłbym doprawdy wielce rad, gdyby zakończyły się one pomyślnie i gdybym mógł nareszcie i w kraju przemówić z ekranu.

DO CZŁONKÓW ZWIĄZKU BYŁYCH UCZESTNIKÓW WOJSKOWEJ STRAŻY KOLEJOWEJ.

Zarząd Związku b. Uczestników W. S. K. w Łodzi prosi Kolegów, należących do Związku, o niezwłoczne podanie dokładnych swych adresów obecnego miejsca zamieszkania. Stwierdzono, iż wielu z członków zmieniło swe adresy, brak wiadomości o nowem miejscu zamieszkania sprawia trudność w nawiązaniu kontaktu z tymi członkami — niejednokrotnie w sprawach dotyczących ich własnych interesów.

W sprawie powyższej oraz w sprawach ogólnozwiązkowych należy zwracać się do sekretarza, kol. Gałęckiego Wacława, urzędującego w lokalu Federacji Polskich Związków Obrońców Ojczyzny — Piramowicza 15, w poniedziałki i czwartki każdego tygodnia od godz. 19-ej do 21-ej. Wszelką korespondencję do Związku W. S. K. należy kierować pod adresem sekretarjatu — dworzec Łódź - Kaliska, kasa biletowa Nr. 3.

Radjo-kącik

PONIEDZIAŁEK.

11.45 Przegląd prasy, 11.58 Sygnał czasu, 12.05 Program na dzień bież., 12.10—13.10 Muzyka gramof., 13.10 Kom. meteorol., 13.15 Kom. gospodarczy, 14.50 Muzyka gramof., 15.15 Przegląd komunikacyjny oraz giełda pieniężna, 15.25 Odczyt dla nauczycieli: Prus jako organizator i wizjoner przyszłości, wygł. p. H. Porębska, 15.45 Kom. dla żeglugi i rybaków, 15.50 Muzyka gramof., 16.20 Francuski (kurs element.), 16.40 Muzyka gramof., 17.10 Czy wiemy, co się dzieje w Rosji?, wygł. p. W. Rogowicz, 17.35 Muzyka lekka, 18.50 Rozmaitości, 19.15 Wiadomości bieżące rolnicze, wygł. p. J. Płatek, 19.25 Program na dzień nast., 19.30 Muzyka gramof., 19.45 Prasowy Dz. Radj., 20.00—20.15 Feljeton p. t. Muza mistrzów epoki romantycznej, wygł. p. R. Zrebowicz, 20.15—20.30 Feljeton muzyczny, 20.30 Koncert, 22.15 Dodatek do Pras. Dz. Radj., 22.20 Komunikaty, 22.25 Wiadomości sportowe, 22.30 Muzyka taneczna.

KATOWICE, poniedziałek.

11.45 Przegląd prasy, 11.58 Sygnał czasu, program na dzień bież., 12.10 Muzyka gramof., 13.10 Komunikaty, 15.05, 15.45 i 16.10 Intermezzo muz., 15.15—15.45 Transm. z W-wy, 15.55 Wł. Włosik: Ogrodnik śląski, 16.20 Francuski z Warszawy, 16.40 Muzyka gramof., 17.10—18.50 Tr. z W-wy, 18.50 Rozmaitości, 19.05 Odcinek powieściowy, 19.20 Svatopluk Ježek: Rozwój kinematografji czeskiej, 19.40 Kom. strażactwa śl., 19.45—20.30 Transm. z W-wy, 20.30 Koncert ze Lwowa, 22.15—22.30 Transm. z W-wy, 22.30 Program na dzień nast., 22.35 Muzyka taneczna.

KOENIGSWUSTERHAUSEN, poniedziałek.

14.45 — 15.30 Gazetka dziecięca, 15.40 — 16.00 Dla młodzieży A. Steinitz: Zwiedzam Westminster Abbey w Londynie, 16.30 —17.30 Koncert, 17.30 — 17.50 Koncert z niewidzialnym partnerem, 18.00 — 18.25 Dla szkół wyższych, Prof. Lohmeyer: Mistyka w religiach różnych ludów, 18.30 — 18.55 Hiszpański dla początkujących, 20.00 Muzyka lekka, 20.30 Koncert, nast. Komunikaty i muzyka taneczna.

Co nas po pracy rozweseli?

Teatr Miejski — pop. Śledztwo; wiecz. Mieszkanie Zośki.

Teatr Kameralny — pop. Hau-hau; wiecz. Ona czy jej siostra

Teatr Geyera — Pod białym koniem

Teatr Popularny — Express północny 133

Coctail — Śmiej się śmiej.

Filharmonja — Koncert łódzkiej orkiestry filharmonicznej

Apollo — I. Ćmy nocne. II. Znajoma z ulicy

Bajka — I Pat i Patachon jako strzelcy. II Djabeł.

Casino — Noce paryskie

Capitol — Z rozkazu księżniczki

Corso — I Jedynaczka króla nafty. II Dziewczyna z Hawanny

Czary — Statek przemytników.

Grand Kino — Madam szatan

Ludowy — Legjon potępieńców.

Luna — Maradu

Mimoza — Anna Christie

Odeon — I Fatalny materac. II Buster Keaton

Oświatowy — Dla dorosłych: Maska obłudy; dla młodzieży: W ogniu i potokach krwi

Palace — On albo ja (Harry Peel)

Przedwiośnie — Kobieta z przeszłością

Rakieta — Noce kaukaskie

Resursa — Tragedja napiętnowanych

Splendid — Miłość Żorzety

Wodewil — I Fatalny materac. II Buster

Zachęta — Upiór w operze

WINSZUJEMY

Jutro: Ambrożemu.
Wschód słońca 7.27
Zachód — 3.27.
Długość dnia 8.16.
Ubyło dnia 8.45.
Tydzień 49.

Od Administracji.

Dla uniknięcia pomyłek przy przesyłaniu gotówki pocztą lub przez P. K. O. upraszamy o łaskawe wyszczególnienie na jaki cel wysłana gotówka jest przeznaczona (prenumerata, ogłoszenia i t.p.).

Nurek w grobowcu 1200 osób.

Olbrzymia rura stalowa ułatwi zbadanie szczątków „Lusitanji".

Jeśli umowa zawarta między firmą amerykańską a angielskiem towarzystwem ubezpieczeniowem od ryzyka wojennego będzie zatwierdzona przez admiralicję brytyjską i Board of Trade kilka osób opuści się w głębiny morskie, by „zbadać"

najsłynniejsze szczątki,

jakie kiedykolwiek spoczywały na dnie oceanu, szczątki „Lusitanji".

Pomysł projektu należy zawdzięczać wynalazcy inżynierowi amerykańskiemu Simon Lake, do którego jako dyrektor techniczny przyłączył się słynny nurek, kapitan Reilley. Poruszając temat przyszłego przedsięwzięcia z prasą, Reilley — stwierdziwszy, że o kompletnem wydobyciu „Lusitanji" mowy być nie może, oświadczył, że „Lusitanja" leży na głębinie 72 mtr. pod poziomem wody, mniej więcej 8 mil na południo wschód od Old Head of Kinsala (Irlandja). Wbrew ogólnym przypuszczeniom „Lusitanja" nie przewoziła drogocennych ładunków i w każdym razie nie miała na pokładzie ani jednej beczki złota, tak, że z punktu widzenia handlowego, przedsięwzięcie

nie jest obliczone na zysk.

Główny cel badań to wykazanie sprawnej działalności nowej „rury" ratowniczej podwodnej, pomysłu inż. Lake — która — o ile badania osiągną wyniki pomyślne — może stanowić przewrót w sprawie ratownictwa i wydobywania zatopionych okrętów w przyszłości. Przyrząd inż. Lake można mniej więcej zobrazować w postaci schodów, zamkniętych w stalowej rurze. Tym sposobem można zagłębić się w morze zależnie od potrzeby gdyż opuszczanie się na dno morskie ograniczyć może jedynie długość rury stalowej.

Najciekawszą jednak i najbardziej praktyczną stroną wynalazku to to, że daje on możność przeprowadzenia podwodnych działań przy normalnem ciśnieniu atmosferycznem i zapewnia najdalej idącą swobodę porozumiewania się tego, który znajduje się pod wodą, a okrętem do którego przymocowana jest rura stalowa. Na zakończeniu rury zanurzonej w wodzie, znajduje się pokój operacyjny i zanurzenia, który błyskawicznie zapełnia się ścieśnionem powietrzem, pozwalając na zetknięcie się z wodą, a niedopuszczając by woda zalewała rurę. Nurkowie wyprawy będą mogli zatem pracować swobodnie na najwikęszych głębinach przez znacznie dłuższy okres czasu, niż dotychczase. Kap. Reilley zapewnił, że „eksplowatorzy". Lusitanji otrzymali polecenie nie naruszania szczątków ludzkich na jakie o godz. 2 po poł. w dniu 7 maja 1915 r. zamienił się w podwodny grobowiec dla 1200 osób, jak wiadomo z powodu barbarzyństwa marynarki niemieckiej.

Fotografja mordercy na srebrnym ekranie.

Wynalazki na usługach policji.

Nowocześni zbrodniarze i różni „tajemnicze Dżemsy" muszą się liczyć ze znacznie większem utrudnieniem w swym mało „chlubnym" zawodzie. Nie tak to „illo tempore" bywało!

Pachołki miejskie, pełniący w średnich wiekach rolę stróżów bezpieczeństwa — rozporządzali tylko halabardą

ku obronie publiczności.

Potem w miarę postępu cywilizacji „nastała" policja z gumowemi pałkami, brauningami, z telefonem, odciskami palców fotografjami itp. „figlikami", utrudniającemi występy gościnne nowoczesnych przestępców. Stokroć trudniej „wymigać" się dziś od kozy, a czasem nawet od krzesła elektrycznego, czy szubienicy!

Najnowocześniejsze jednak zdobycze nauki stawiają dzisiejszych zbrodniarzy przed hamletowskim problemem być, albo nie być! — innemi słowy „Wóz, albo przewóz!" Z chwilą, gdy film i radjo staje na usługi policji, wydaje się, że żaden już chyba kryminalista nie ujdzie przed wymiarem sprawiedliwości.

Jak donosi jedno z pism wiedeńskich w Salzburgu dokonano przed kilku dniami

morderstwa na 70-letniej staruszce,

w celach rabunkowych. W ubiegłą sobotę zgłosił się do policji, pewien młody człowiek z zawiadomieniem, że od dwóch dni mieszkanie jego ciotki jest zamknięte i istnieje obawa, że staruszka padła ofiarą zbrodni. Po otwarciu przez policję mieszkania okazała się straszna rzeczywistość.

Nieszczęśliwa kobieta leżała zamordowana na sofie, ściany pokoju i podłoga były zbryzgane krwią, nieład w mieszkaniu wskazywał, że zostało zrabowane. Wszelkie poszlaki skierowały się na sublokatora staruszki, który znikł bez śladu.

Natychmiast fotografje mordercy zostały rozesłane do kinoteatrów, a przez radjo ogłoszono jego rysopis i wezwano publiczność do współdziałania przy jego ujęciu. W parę godzin później, a w kilka godzin po odkryciu zbrodni zgłosiło się na policję dwóch ludzi: Jeden słuchacz radja i pewien uczestnik przedstawienia filmowego, niezależnie jeden od drugiego rozpoznali w pewnym młodym człowieku siedzącym w restauracji — zbrodniarza, sygnalizowanego przez policję w ten nowoczesny sposób.

Zbrodniarz został ujęty.

x:o:x

Kryzys... miłości.

Szczęśliwe małżeństwa coraz rzadsze.

Pod tytułem „Czy miłość wymiera" zamieszcza „Neues Wiener Journal" artykuł na temat „erotycznej rewolucji", w którym pisze:

Nie potrzeba spoglądać aż ku Rosji sowieckiej, gdzie bolszewizm w swej bezgranicznej nienawiści wymyślił

nowy rodzaj miłości i małżeństwa

Szybki wzrost rozwodów, fakt, że szczęśliwe małżeństwa stają się coraz rzadszem zjawiskiem, różne nowotwory jak małżeństwa koleżeńskie i „na próbę" wskazują, że przeżywamy obecnie prawdziwą rewolucję erotyczną. Tem większe zainteresowanie wzbudziła obecnie nowa książka omawiająca to zagadnienie pod tytułem „Odrodzenie miłości" Franka Thiessa, który przytacza poglądy na obecny „chaos miłości" szeregu pisarzy.

Pisząc o „kryzysie miłości" filozof Kayserling stwierdza, że Niemcy słusznie mają dziś opinię niemoralnego państwa, w którem zdarzają się

masowe perwersje

i niemożliwe do pomyślenia w innych krajach.

Tradycyjna uczuciowość wymiera, obecnie jednak odnosi się wrażenie, że zaczyna następować jakiś zwrot i powstaje odrodzenie uczucia w życiu ludzkości.

Zawsze jednak będą jednostki zimne i gorące, naiwne i świadome, seksualne normalne i perwersyjne. Ta przyszła nowa odrodzona miłość nie będzie romansem francuskim ani Strindbergowskim. Wiele iluzji i zaślepienia zaniknie i człowiek, który dozna zawodu sercowego, powie sobie trzeźwo: „skoro nie mogłem znaleźć prawdziwej miłości — widocznie nie była mi sądzona!".

Pokaże się, że miłość nie została nieodwołalnie zmieciona z powierzchni świata, gdyż jest ona nieśmiertelna.

Wkrótce nowe ciepłe prądy uczucia ożywią

serca ludzkie.

Autor wierzy, że chaos i kryzys serca minie szczęśliwie i nastąpi odrodzenie uczucia prawdziwego w życiu ludzkości.

Starożytne rzymianki

lubiły zmieniać mężów.

W Atenach na 600 lat przed Chrystusem prawodawstwo Solona nadało zarówno mężczyźnie, jak i kobiecie możność rozejścia się w wypadkach ściśle określonych. Wtedy to

powstał rozwód

Z Grecji przedostał się do Italii w tym czasie kiedy posłom do Aten komisarze rzymscy przynieśli stamtąd pierwsze zasady prawa, które — jak wiadomo — posłużyły z czasem za podstawę prawu słynnych Dwunastu Tablic.

Przedtem jednak w Rzymie od czasu jego powstania tj. w ciągu pięciuset dwudziestu trzech lat

nie było ani jednego rozwodu

Pierwszy tam na podstawie zasad prawa przywiezionego z Aten rozwiódł się Spuryusz Carvilius Ruga.

Później rozwody stały się bardziej pospolite.

W ostatnich latach istnienia państwa rzymskiego kobiety zaczęły z prawa rozwodu korzystać tak często, że według słów Seneki, niektóre z nich mogły rachować swe lata nie według liczby konsulatów.

lecz mężów,

których porzuciły.

W cesarstwie bizantyńskiem utrzymywała się w sile forma rozwodu na mocy obopólnej zgody małżonków.

Rozwód w średniowieczu zdarzał się aż do czasu znanego stanowiska Soboru Trydenckiego, który orzekł, że każdy kto zażąda lub otrzyma rozwód, będzie wyklęty.

Idylla pod włoskiem niebem.

PALERMO-SZCZĘŚLIWE MIASTO.

Posąg uśmiechniętej Madonny.

Palermo, w grudniu.

„La Città Felice", „szczęśliwem miastem", nazywają Włosi Palermo. I to nietylko dla jego piękności zewnętrznej. Liczne na tę nazwę składają się czynniki.

Całe miasto jest tak szczęśliwie zbudowane układ architektoniczny tak szczęśliwie pomyślany, iż ze wszystkich stron wzrok rozkoszuje się

wspaniałym widokiem morza.

Wszystkie ulice i uliczki wiodą do morza. Wylot każdej z nich otwiera się na swobodną, błękitną, rozsłonecznioną jasność. Zawsze i wszędzie smakuje się na ustach słony smak soli, jakgdyby je morze chciało całować. Nawet w najskrytszych zaułkach słyszy się jeszcze poszum fal, ową odwieczną pieśń nad pieśniami piękną nad wyraz i nigdy nie nużącą.

Lekkie powietrze sycyljańskie i złote słońce zdają się zmieniać tutaj każdego i

napawają go beztroską,

jaka gdzieindziej nie byłaby do pomyślenia.

Beztroska ta przejawia się wszędzie. Fala szczęścia opływa miasto i ludzi.

Na rynku w Palermo, jakgdyby tylko w tym celu, aby bawić rozradowane w barwach oko, spoczywają dokoła lekkich stoisk w koszach żółte cytryny, fioletowo-niebieskie grona.

Wszędzie na każdym kroku spotyka się... świętych, którzy uśmiechają się pogodnym uśmiechem ze swych obrazków. Bez tych świętych nie jest do pomyślenia żadne rzemiosło, żaden stragan, żaden sklepik. U sprzedawców owoców można by sądzić, że postanowił sobie zademonstrować wszystkich swoich najukochańszych świętych, aby dobrze wbiły się w pamięć każdemu przechodniowi. Lecz sam sprzedawca wygląda conajmniej dziwnie — Płaszcz uwił sobie z girland cebuli, które powoli obrywają kupujący podobnie jak i jaskrawo-czerwone „peperoni" (owoc papryki), które oznaczać mają guziki. Fioletowe „melanzani" (pewnego rodzaju jabłka), zwisają z tej wonnej lecz ciężkiej szaty

jako obramowanie.

Za kapelusz służy mu wydrążona dynia przyozdobiona dookoła obrazkami świętych pańskich. Cały sprzedawca wygląda jak szaman kołyszący się w świętym tańcu, wyśpiewując w monotonnym tonie litanję swych towarów.

W oknie wystawowem piekarni wyłożony jest stos chleba migdałowego, nad którym w naturalnej wielkości uśmiecha się św. Franciszek z Asyżu. Jest to bowiem ten święty, jak opowiadają, który mimo gorącego umiłowania ubóstwa, mimo wszelkich umartwień się, zachował zawsze drobniutką słabość do chleba migdałowego. A chleb migdałowy istotnie smakuje wspaniale jak najprawdziwsze słońce, jest tylko odrobinę solony, aby smak delikatnego owocu można było wyczuć poprzez smak mąki.

Dziwne rzeczy wyprawiają sycylijczycy w słonecznem Palermo ze swojemi świętymi. Najrozkoszniejsze sceny rozgrywają się przed kościołem Dominikańskim. Na otwartej, ożywionej ulicy stoi tutaj Matka Boska. Posąg uśmiechniętej Madonny, nie jest ogrodzony żadną kratą, opływają go słońce, róże potok światła i

wiecznie żywa fala przechodniów

Każdy ma do niej dostęp otwarty. Bogacze i ubodzy przychodzą do jej stóp ze swemi żalami. A niebiańska pani ma dla wszystkich swój niewinny, łagodny pełen dobroci uśmiech, jakgdyby znała każdy ból i każdą tajemnicę. Pobożni przechodnie składają jej u stóp małe zapisane karteczki. Prośby. Serdeczne liściki miłosne.

Niewieście skarby.



Zgrabna nóżka, zgrabny bucik,
smukła kibić, buzia gładka,
to zalety — dobrze o tem
wiedzą panna i mężatka.

Zwłaszcza nóżka u kobiety,
jest to rzecz patentowana,
cienka w kostce, a zaś wyżej,
jak butelka od szampana.

Szewc, gdy mierzy pani bucik,
na kształt nóżki mocno zważa,
od obuwia jest zależna
często droga do ołtarza.

Zgrabna nóżka, zgrabny bucik,
smukła kibić et caetera,
u kobiety walor wielki,
murowana to karjera.

Rom.

Kuracja odtłuszczająca u osób nerwowych

grozi śmiercią:

Wciąż jeszcze modne kuracje odtłuszczające nie są bynajmniej dla zdrowia obojętne. Zasadniczo niedopuszczalne jest odtłuszczanie dla celów wyłącznie kosmetycznych, tj. przy normalnej wadze a tylko dla wysmuklenia kształtów. Ponadto nie mogą odtłuszczać się osoby nerwowe, chore na gruźlicę, lub cukrzycę, tudzież zdrowe

poniżej 20 roku życia.

Zbyt wysoka waga nie zawsze pochodzi z błędów djety lub trybu życia. Często nadmierny tłuszcz jest wynikiem zaburzeń w funkcjonowaniu gruczołów dokrewnych i wtedy wszelkie głodówki są bezcelową męczarnią. Potrzebne jest natomiast specjalne leczenie, które może przypisać tylko lekarz.

Sama głodówka jest także

wynikiem nieporozumienia.

Ograniczenie djety winno nastąpić tylko w pewnym określonym kierunku bez wywoływania uczucia głodu i kompletnego wyczerpania organizmu. Nawet w okresie kuracji odtłuszczającej wolno jeść chude mięso, ryby, owoce, i jarzyny, natomiast trzeba ograniczyć ilość płynów, tłuszczów i cukru.

Ubytek na wadze w ciągu 2 miesięcy nie powinien przekraczać 10 kg. Wszelkie dalsze ubytki są już procesem chorobliwym.

xox

Obrona zgrabnych nóżek.

Niepotrzebne alarmy.

Z Anglji nadchodzą wiadomości, że „misy" i „miseczki" angielskie, mimo szerzącego się przesilenia gospodarczego, żyją na coraz „większej stopie". Stwierdzili to najznakomitsi przedstawiciele sztuki obuwniczej Londynu i podali niedyskretnie do wiadomości publicznej. Jako przyczynę wyłączną tego przykrego zjawiska wymienia się nadmierne sprawowanie sportu przez kobietę angielską. Mniejsze numery obuwia coraz mniej mają zbytu, a stopa kobieca co do rozmiarów zbliża się

powoli do stopy męskiej.

Na alarm ten zareagował momentalnie Paryż, pragnący uratować sławę drobnych i zgrabnych stopek Paryżanek. Prasa paryska przeprowadziła w tej mierze ankietę, która pozostaje w jaskrawej sprzeczności z wiadomościami z Londynu. Najrozmaitsze powagi, zapytane o zdanie stwierdziły jednomyślnie, że nie zauważono najmniejszych objawów, wskazujących na wzrost stopy kobiecej. Podobne informacje nadeszły także z kół sportowych świata kobiecego.

Takie same uspakajające wiadomości nadchodzą także z Wiednia.

Co do Polski to raczej stwierdzić należy, że kultura stopy kobiecej ostatnich lat dziesiątek przyczyniła się do uszlachetnienia jej linji i kształtu.

Kanonizacja znakomitego filozofa.

Alberta Wielkiego.

Katolicy francuscy postanowili ostatnio przedłożyć Watykanowi projekt kanonizacji znakomitego filozofa wieków średnich, znanego dzisiaj pod imieniem Alberta Wielkiego. Albert, Niemiec z pochodzenia, spędził znaczną część swego życia we Francji i uważany jest pożycia we Francji i uważany jest powszechnie za jeden z filarów francuskiej

myśli filozoficznej.

Albert Wielki nauczał w szkołach dominikańskich w Kolonji, Ratyzbonie oraz Strassburgu, zanim przeniósł się na stałe do Paryża. Zasłynął jako znakomity uczony i pedagog, a jednym z jego uczniów stał się Tomasz z Akwinu, późniejszy twórca filozofji scholastycznej. Albertowi Wielkiemu przypisują ojcostwo dzisiejszej fizyki, chemji i biologji. Należy on niewątpliwie do najświetniejszych postaci Średniowiecza, to też nie należy się dziwić, że kanonizacja jego jest uważana we Francji za fakt ogromnej doniosłości.

Podsłuchane.

W SĄDZIE

Sędzia: — Czy oskarżony przyznaje się do winy?

Oskarżony: — Nie, panie sędzio.

Sędzia: — Czy oskarżony był już karany?

Oskarżony: — Nie panie sędzio! To pierwszy raz, że mnie przyłapano.

GADATLIWOŚĆ

— Cóż to za olbrzymi list trzymasz w ręku. Osiem drobno zapisanych stron.

— Tak, to pisała moja żona.

— Cóż ona pisze?

— Właściwie tylko tyle, że ma mi dużo do opowiedzenia, gdy wróci do domu.

U WRÓŻKI

Wróżka: — Do pięćdziesiątego roku życia będzie pani żyła w wielkiej nędzy

Klientka: — A potem?

Wróżka: — Potem pani się do tego już przyzwyczai.

Nie szczędźcie ofiar na najbiedniejszych!

Redaktor naczelny: Franciszek Probst.

Odbito na własnej maszynie rotacyjnej w Łodzi przy ulicy Zawadzkiej Nr. 3.

Za wydawnictwo odpowiada: Władysław Stypułkowski.
Za redakcję odpowiada: Roman Furmański.